biuletyn informacyjny

WROCŁAW 15 GRUDZIEŃ 1988r. nr. 10 - 11 - 12

PISMO SOLIDARNOŚCI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

70 ROCZNICA POWSTANIA REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ

Przeciwko niezależnej demonstracji ogłoszonej przez Kartę 77, Niezależne Stowarzyszenie Pokojowe, SPUSA, Inicjatywę Demokratyczną, Czeskie Dzieci władze skoncentrowały duże ilości milicji. Do Pragi przywieziono około 35 tys. funkcjonariuszy. Plac Wacława był praktycznie zamknięty. Mimo to było tam wielu demonstrantów. Ocenia się ich liczbę na 10-20 tys. Oficjalne władze określiły ją na 2 tys. Inni ludzie manifestowali w przyległych ulicach, na Rynku Staromiejskim. Demonstrantów wypchnięto z Placu Wacława na Rynek Starego Miasta, gdzie wobec wielu tysięcy uczestników odczytano oświadczenie Karty 77 i Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego. Milicja użyła pałek, gazów łzawiących, wody, psów, a na koniec transporterów opancerzonych. Działanie milicji było bardzo brutalne. Zatrzymano ok. 100 uczestników, większość tego dnia puszczono z obwinieniem o wykroczenie (grozi im 3 miesiące aresztu lub 5 tys. koron grzywny).

Niezależna manifestacja odbyła się też w Brnie, gdzie 28.10. w południe na Placu Wolności zebrało się ok. 400 ludzi. Milicja rozpędziła manifestację, ale znacznie spokojniej niż w Pradze.

c.d. na str.3

Praga 28.10 1988r.

AKCJA "PATRONAT"

Dane uwięzionych w ostatnim okresie:

● 1) Petr Cibulka ur. 27.10.1950r., kawaler, robotnik, był już trzykrotnie więziony. Do tej pory poddany był tzw. nadzorowi ochronnemu. Sygnatariusz Karty 77 i członek VONS. Działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Wydawca Samizdatu muzycznego (S.T.C.V.) i literackiego (P.R.R.). W tej chwili, w związku z postawionymi zarzutami (oskarżony jest m.in. o spekulację) grozi mu wyrok do 10 lat więzienia.
Adres matki:
Vera Cibulkova, Mucednicka 39,
616 00 Brno
Petr Cibulka przebywa w areszcie w Brnie (adresy więzień na końcu listy).

● 2) Tomasz Dvořak ur. 3.07.1965r., kawaler, bezdzietny, pracuje jako urzędnik techniczny, członek redakcji Biuletynu Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego, działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Na podstawie zarzutów grozi mu więzienie do 5 lat. We wszelkich sprawach, które go dotyczą można zwracać się na adres:
Petr Uhl, Anglicka 8,
120 00 Praha 2
Przebywa w więzieniu MS w Pradze 6-Ruzyni.

● 3) Hana Marvanova ur. 26.11.1962r., dr prawa, pracowała jako prawniczka. Panna, ma małe dziecko. Działaczka Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego. Grozi jej wyrok do 5 lat więzienia.
Adres matki:
p. Marvanova, Vrchlickeho 96,
150 00 Praha 5
Przebywa w więzieniu MS w Pradze 6-Ruzyni.

● 4) Luboš Vydra ur. 6.07.1946, palacz, ma 5-letnią córkę. Sygnatariusz Karty 77, działacz Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego i redaktor jego Biuletynu, członek Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Grozi mu wyrok do 5 lat więzienia.
Adres żony:
Soňa Vydrova, Křížikova 37,
180 00 Praha 8
Przebywa w więzieniu MS w Pradze 6-Ruzyni.

● 5) Ivan Martin Jirous ur. 23.09.1944r., historyk sztuki, poeta, publicysta. Sygnatariusz Karty 77, członek VONS, jeden z animatorów kulturalnego undergroundu, współwydawca pism Vokno i Voknoviny, członek Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Żonaty, dwoje małych dzieci. Grozi mu wyrok do 5 lat. W przeszłości wielokrotnie więziony (łącznie 8 lat).
Adres żony:
Juliana Jirousova,
58867 Stara Říše 33
Przebywa w więzieniu MS Brno-Bohunice.

● 6) Jiří Tichy ur. 2.04.1946r., żonaty, ma 8-letnią córkę. Działacz Karty 77 i kulturalnego undergroundu. W sprawach, które go dotyczą należy pisać na adres:
Karel Freund, Mánesova 90,
120 00 Praha 2
Grozi mu wyrok do lat 3. Przebywa obecnie w więzieniu MS Brno-Bohunice.

● 7) Dušan Skála ur. 24.12.1954r., żonaty, dwoje małych dzieci, absolwent technikum rolniczego, ostatnio pracował jako palacz. Sygnatariusz Karty 77 i wydawca kulturalnego revue "Host". Grozi mu wyrok do 5 lat więzienia.
Adres żony:
Jitka Skálova, Soudni 12,
602 00 Brno
Obecnie przebywa w więzieniu MS Brno-Bohunice.

● 8) ks. František Lizna ur. 11.07.1941r., ksiądz katolicki (jezuita), bez zgody państwowej, trzykrotnie więziony za działalność wydawniczą w samizdacie katolickim, pracował ostatnio jako pielęgniarz w domu emerytów. Oskarżony o kolportaż ulotek, prawna kwalifikacja nie jest nam jeszcze znana.
Adres matki:
Marie Liznová, Na Strážnici 375,
67963 Velka Opatovice
Przebywa w więzieniu MS Brno-Bohunice.

● 9) Augustin Navratil ur. 1929r., robotnik kolejowy, ojciec dziewięciorga dzieci. Działacz katolicki, wydawca "Chrześcijańskich horyzontów", autor 31-punktowej petycji morawskich i czeskich katolików, sygnatariusz Karty 77. Od wielu lat prześladowany administracyjnie. Skierowany sądownie na szpitalne leczenie psychiatryczne w szpitalu psychiatrycznym w Kromieryżu, pawilon 2A.
Adres żony:
Augustina Navratilova, Lutopecny 14,
76831 Zlobice
Jest to alarmujący przykład nadużycia psychiatrii w walce z niezależną działalnością!

Adresy pocztowe więzień:

Więzienie MS w Brnie-Bohunicach, pisać: poszt. schr.37, poszt. urad 1, 60129 Brno

Więzienie MS w Hradec Králove:
pošt. schr.62, 500 61 Hradec Králove

Więzienie MS w Pradze-Ruzyni:
pošt. schr.09, pošt. úřad 614, 16102 Praha 6

UWAGA! WAŻNE!

Oskarżony ma w więzieniu prawo przyjmować korespondencję od wszystkich (nie tylko od najbliższych), sam zaś może wysłać tylko jeden list w tygodniu.
Na kopercie zawsze trzeba zaznaczyć po nazwisku obwinionego, jego datę urodzenia.

PS. Otrzymujemy sygnały, iż osoby, które w ramach akcji "Patronat" wysłały już po kilka, czy kilkanaście listów do uwięzionych, nie dostały odpowiedzi. Z naszych doświadczeń wynika, że listy te dochodzą do nich (chyba, że ze specjalnych względów są zatrzymywane), zaś brak odpowiedzi w świetle w/w pierwszej uwagi jest chyba zrozumiały. (red.)

PS.ps. Prosimy redakcje czasopism niezależnych o przedruk niniejszej części "Biuletynu". Umożliwi to rozszerzenie akcji na rzecz uwolnienia więzionych. Z góry dziękujemy.

c.d.ze.str.1

70 ROCZNICA POWSTANIA REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ

27 i 28 października SB w całej Republice przeprowadziła szeroką akcję represyjną i uwięziła na kilka dni przeszło 200 osób. Większość została zatrzymana na 48, a po ich zakończeniu na następne 48. Nie były respektowane warunki zatrzymania. VONS zarejestrował nazwiska 218 zatrzymanych, 177 w Pradze, a 41 w innych więzieniach (Brno, Bratysława, Gottvaldov, Chomutov, Litomierzyce, Ołomuniec i inne).

● "Chociaż było to wyraźnie zakazane, od pewnego czasu grupa czeskich intelektualistów we współpracy z kręgami emigracyjnymi próbuje mniejszymi i większymi akcjami naruszyć ład i porządek w protektoracie Böhmen und Mähren. Zostało stwierdzone, że przywódcy tych aktów sprzeciwu wywodzą się też z czeskich szkół wyższych..."

(Urzędowy niemiecki komunikat dla czeskiej Agencji Prasowej)

● "Dnia 28.10.1939r. zatrzymano 83 osoby, z czego za różne wykroczenia, takie jak: podburzanie, zbiegowisko, nieposłuszeństwo wobec organów straży itp. 19 osób pozostawiono w areszcie, 5 skazano w trybie administracyjnym na karę więzienia, 22 wypuszczono a 37 przekazano gestapo, bowiem zostały na żądanie gestapo zatrzymane i aresztowane przez niemiecką tajną policję państwową.
/z raportu prezydenta praskiej policji/.

● "Rocznicową atmosferę święta państwowego - 70 rocznicy powstania Czechosłowacji - zakłóciło w piątek w godzinach popołudniowych w Pradze na Pl.Wacława i Rynku Starego Miasta wystąpienie 2000 osób, wśród których były też elementy kryminalne. Jego inicjatorzy posłużyli się częścią obecnej tam młodzieży. Kiedy wezwania do zakończenia zabronionej akcji nie odniosły skutku, organy milicji w wyniku stanowczych działań zlikwidowały ją. Funkcjonariusze sił porządkowych zatrzymali 87 osób. Interwencję utrudniała obecność wielu przypadkowych turystów i przechodniów. Akcja wewnętrznych wrogów socjalizmu i zdeklasowanych elementów była od dawna przygotowywana za poparciem zagranicznych, antysocjalistycznych i emigracyjnych centr."
/Urzędowy komunikat Czechosłowackiej Agencji Prasowej 29.10.1988r./

ZA KULISAMI 31 PUNKTÓW

DRAHUŚA PROBOŠTOVA

W kawiarni Luxor siedzi na przeciw mnie drobny sześćdziesięciolatek. W tej chwili wiem o nim jedynie to, że jest autorem 31-punktowej petycji morawskich katolików w sprawie oddzielenia Kościoła od państwa i przestrzegania praw religijnych, którą w ciągu ostatnich miesięcy podpisało przeszło pół miliona wierzących. twarz człowieka zwykłego pracować pod gołym niebem, świadczy o tym, że Augustin Navratil, choć pracuje na stacji kolejowej w Kromieryżu jako dróżnik, jest przede wszystkim rolnikiem.

"Pochodzę ze wsi. Nasz dom w Lutopecnech był niegdyś dziedziczną własnością. Rodzice mieli parę mórg własnej działki i kilka wydzierżawionych. Jestem z zawodu stolarzem, ale praca na roli jest moim prawdziwym, jeśli nie jedynym hobby - jestem też ogrodnikiem i pszczelarzem. Pół hektara działki, która mi pozostała przynosi rocznie ok. 35 000 koron. Mam też dwie krowy. W ciągu roku oddam do skupu 6000 litrów mleka, sto kwintali buraków cukrowych i 30q ziemniaków."

Przed dziesięcioma laty miał większą działkę, ale zabrano mu ją, jak sam mówi, "z powodu niechcianej popularności". Kiedy w komitecie sekretarz wyjaśniał nieurodzaj deszczami czy na odwrót - suszą, pytali się sąsiedzi: "A jak to jest, że Augustowi się urodziło?" Więc go oskarżyli, że wykorzystuje własne dzieci. Uczył je wszak jedynie tego wszystkiego co umiał sam. Większość z czterech synów i pięciu córek ma maturę, najmłodsza, osiemnastoletnia Jana uczy się w okolicy. Antonin, według kolejności drugi, ukończył elektronikę.

Małżeństwo Navratilów otacza dziesiątka wnucząt, jedenaste jest w drodze.

Pani Augustinowa Navratilowa pochodzi z tej samej wsi, z zamożnej rodziny. Jeszcze rok temu była pielęgniarką w szpitalu psychiatrycznym w Kromieryżu. Obecnie jest na emeryturze. Gospodarstwo spoczywa na mężowskich i jej barkach. I to ona jest zapleczem mężowskich inicjatyw.

"Mam wolę działać aktywnie, ale też nie chcę naruszać prawa. Nie byłem jeszcze pełnoletni, a już miałem funkcję w Partii Ludowej. Po lutym 48 nasz komitet rozegnano. W 68 byłem przy zakładaniu 'Dzieła soborowej odnowy' i odrodzeniu się Partii Ludowej (byłem przewodniczącym miejskiej organizacji), ale później wszystko się skończyło. Potem podpisałem Kartę 77. Helsinki i Karta 77 przełamały jednak stan stagnacji. Liczni wierzący zaczęli uświadamiać sobie, że trzeba walczyć o poprawę w dziedzinie wolności religijnych. Złożyłem ze swoimi przyjaciółmi petycję w 14 punktach, żądających wolności religijnych. Podpisało ją prawie siedmiuset wierzących. Zanim opublikowałem tę petycję, skonsultowałem się z kardynałem Tomaszkiem. Wcześniej oznajmiłem prokuraturze co zamierzam uczynić i zażądałem, aby mi wyjaśnili, czy naruszę tym prawo. Robię tak do dzisiaj z wszystkimi otwartymi listami. Jeśli mi w ogóle odpowiadają, to odsyłają do innych instytucji, ale nigdy mi nikt nie napisał, jakie naruszam paragrafy."

W związku z tym przypomnienie: w 1985r. A.Navratil był w ramach akcji przeciw morawskiemu samizdatowi katolickiemu obwiniony o podburzanie. Po pięciomiesięcznym więzieniu zasądzono mu najpierw szpitalne (pół roku) a później ambulatoryjne leczenie psychiatryczne, którego do tej pory nie zniesiono - przeciwnie.

"Podstawowe punkty nadal ze swoimi przyjaciółmi rozpracowywałem. W zeszłym roku powiedziałem sobie - teraz jest dobry czas, w ZSRR dochodzi do liberalizacji, u nas przedstawiciele Kościoła przygotowują 'Dziesięciolecie duchowej odnowy'. Pomyślałem, aby opublikować petycję w pierwszą niedzielę adwentu, równocześnie z ogłoszeniem 'Dziesięciolecia'. Prascy działacze katoliccy mieli uwagi względem treści niektórych postulatów, bądź ich sformułowania. Niezbędnego uporządkowania tekstu w 31 punktach dokonałem w końcu sam. Kardynał Tomaszek poparł inicjatywę swoim listem i w ten sposób otrzymała ona wagę oficjalną."

Władze państwowe zareagowały na petycję jak zawsze - represjami. W lutym, w regionalnym dzienniku "Kromieryżska iskra" ukazał się artykuł sekretarza miejscowego komitetu Czechosłowackiej Partii Ludowej Jaroslavy Bršlicovej. Stwierdziła w nim, że członkowie partii potępiają próby nadużywania przekonań religijnych wierzących w jakiejkolwiek akcji podpisowej, która ma polityczne, opozycyjne cele. Augustin Navratil pozwał autorkę z artykułu o przestępstwo nadużycia władzy działacza nia przekonań religijnych wierzących w jakiejkolwiek akcji podpisowej, która ma polityczne, opozycyjne cele. Augustin Navratil pozwał autorkę z artykułu o przestępstwo nadużycia władzy działacza publicznego i rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji. W początku marca zamiast wyjaśnienia wszelkich okoliczności prokuratura zarządziła śledztwo przeciwko A.Navratilowi. Został on obwiniony o napaść na organ państwowy i społeczny (9 sierpnia przekwalifikowano to oskarżenie na oskarżenie o oszczerstwo). W połowie kwietnia sąd okręgowy w Kromieryżu pod przewodnictwem Jindrzicha Urbanka

postanowił powołać biegłych psychiatrów, aby stwierdzili, czy obwiniony A.Navratil w czasie rozsyłania listów otwartych i petycji nie cierpiał lub cierpi na chorobę psychiczną, bądź zaburzenia psychiczne. Jeśli tak, czy jest w stanie w pełni uczestniczyć w procesie karnym. I jeszcze jeden problem - czy jego pobyt na wolności jest społecznie niebezpieczny, czy też może wymagane jest leczenie w zakładzie zamkniętym. Z powołaniem biegłych sąd miał trudności, przez co Augustin Navratil przez kilka tygodni był trzymany w szpitalu psychiatrycznym w Ołomuńcu, gdzie w końcu powołano zespół biegłych z doc. dr med. Borysem Mrňou na czele.

"Tak, chcą udowodnić, że jestem nienormalny, bowiem żądam, aby były przestrzegane przepisy, bowiem zwracam uwagę na to, że są karane czynności i działania, których samo prawo nie zabrania. To, że stale się na różnych polach skarżę uznają za pieniactwo. Jestem niebezpieczny, co widać, dla urzędów, a nie dla społeczeństwa."

13 września sąd rejonowy w Kromieryżu w oparciu o ekspertyzę urzędowo powołanych biegłych: doc.med. Bogdana Buzka i dr Marty Tichej z kliniki psychiatrycznej w Ołomuńcu zasądził zamknięcie A.Navratila w szpitalu psychiatrycznym. Diagnoza: paranoja kverulans. Na pytanie A.Navratila, w czym dostrzega objawy choroby, dr Buzek stwierdził: "obwiniony cierpi na błędne mniemanie, że jego petycję podpisało pół miliona wierzących i że zgadza się z nią w pełni kardynał Tomaszek".

Przed rozprawą sądową A.Navratila zbadali dwaj lekarze ze Szwajcarii. Stwierdzili, że jest zdrowy. Sąd odmówił przeczytania ich diagnozy, jak również i listu, który sądowi przesłał kardynał Tomaszek.

Augustin Navratil oczywiście odwołał się od wyroku. Teraz czeka na rozprawę w sądzie wojewódzkim.

Ten człowiek siedzi na przeciw mnie i uśmiecha się. Otwiera torbę i wyciąga z niej zeszyt formatu A-4 w żółtych okładkach: "Chrześcijańskie horyzonty".

"Od połowy czerwca wydaję co dwa tygodnie to czasopismo. W stu pięćdziesięciu egzemplarzach, 24 strony. Umieszczam w nim artykuły z czasopism i książek, komentarze religijne, informacje o Kościele i problemy aktualne."

Nieodparcie nasuwa się pytanie, czy jest w ogóle możliwe, żeby człowiek robił tyle, ile robi Augustin Navratil?

"Wszystko to robię z Bożą pomocą. Nie umiem bezczynnie odpoczywać, przez całe życie nie miałem dnia wolnego. Na pracę, którą podejmuję z chęcią, zawsze znajdę czas. Prawda, że czasem kosztem snu. W pracy mam dwunastogodzinną (nocną) zmianę, a później 24 godziny wolnego. Ale, że pracuję na kolei już 34 lata, nie jest to dla mnie wyczerpujące."

W trzecim numerze "Chrześcijańskich horyzontów" przeczytałem m.in. "Wyjaśnienie w sprawie prześladowania naszego współobywatela". 32 Lutopecznian zwraca się do Ministerstwa Zdrowia i Generalnej Prokuratury Czeskiej Socjalistycznej Republiki z żądaniem interwencji w sprawie dobrego krajana Augustina Navratila.

Drahusa Proboštova
Lidowe Noviny nr 10/88

PS. 30 września Sąd Wojewódzki w Brnie odrzucił odwołanie A.Navratila i zatwierdził wyrok sądu w Kromieryżu. 28.10.1988r. w dzień 70 rocznicy odzyskania niepodległości A.Navratil został przemocą zabrany ze swego domu przez sześciu mężczyzn: dwóch mundurowych, dwóch po cywilnemu i dwóch w białych kitlach. W czasie zajścia poturbowane zostały żona i córka A.Navratila, który obecnie przebywa w szpitalu psychiatrycznym w Kromieryżu, w pawilonie 2A. Ma prawo przyjmować odwiedzających.

OŚWIADCZENIE SPCz

Dnia 9 września 1988r. o godz. 18^{00} we Wrocławiu został zatrzymany na ulicy, a później przewieziony do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wwenętrznych we Wrocławiu ob. czechosłowacki Petr Placak. Po przesłuchaniu P.Placak umieszczony został w areszcie śledczym, następnie, 10.09.br. deportowany na granicę Polsko-Czechosłowacką, gdzie go przekazano czechosłowackiej Służbie Bezpieczeństwa. Petr Placak przybył razem ze swoją przyjaciółką Tatianą Lutowską do Wrocławia 9 września w celu czysto turystycznym i nie istniały żadne prawne przyczyny do deportowania go z Polski. Deportacja P.Placaka jest nie tylko przykładem bezprawnego działania Służby Bezpieczeństwa, ale też przejawem złośliwych szykan. W momencie zatrzymania i późniejszej deportacji, P.Placak miał przy sobie rzeczy osobiste i wszystkie pieniądze swoje i swojej przyjaciółki. Tym samym działanie SB pozbawiło T.Lutowską wszelkich możliwości dalszego pobytu w Polsce.

Podkreślamy, że nie istniały żadne realne i formalne podstawy do deportacji P.Placaka z Polski. Fakt ten uważamy za skandaliczne pogwałcenie prawa do wolności podróżowania i kontaktowania się ludzi z obu naszych krajów. Zwracamy się do Komitetu Helsińskiego w Polsce i Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Ściganych (VONS) w Czechosłowacji z prośbą o interwencję w tej sprawie.

Wrocław, 11.09.1988r

Mirosław Broda, Mirosław Jasiński

O NIEZALEŻNYM ZRZESZENIU POKOJOWYM

LUBOŚ VYDRA

Niezależne Zrzeszenie Pokojowe - Inicjatywa na rzecz demilitaryzacji społeczeństwa, ukonstytuowało się w Pradze, 16 kwietnia 1988 podstawową deklaracją przesłaną prezydentowi Republiki, rządowi, kardynałowi Tomaśkowi, Komitetowi Centralnemu KČŠ i innym instytucjom. Podpisali ją następujący aktywiści: Tomáš Dvořák, Jan Chudomel, Hana Marvanová i Jiří Pavlíček. Wkrótce po tym przyłączyło się do nich dalszych dwudziestu ludzi. Głowa czeskiego kościoła katolickiego, kardynał Tomašek poparł Zrzeszenie aprobującym listem.

Inicjatywa od samego początku występowała prężnie i aktywnie. Nawiązała kilka kontaktów z organizacjami zagranicznymi jak: szwajcarską GSoA, fińską Peace Union of Finland, norweską FMK i austriacką Austria Peace Counsil. Nieomal codziennie rozmawialiśmy z przedstawicielami agencji prasowych ale również z indywidualnymi osobami, np. z Igalem Roodenko, pacyfistą z USA. Przyjmowaliśmy chętnie każdego. 19 kwietnia spotkaliśmy się z dwoma przedstawicielami francuskiej inicjatywy pokojowej - CODENE. Ogromnemu rozszerzeniu uległ aktualnie zakres kontaktów z kolejnymi grupami na świecie. Wymieńmy niektóre z nich AMK-Dansk afdeling of War Resisters International, World Without War Counsil - USA, Begegnungszentrum für aktive Gewaltlosigkeit - Austria, Frederikssond Friensbiptovn organization - Dania, Federation of Anarchists in Korea oraz Europejska Sieć dla Dialogu Wschód-Zachód. 10 maja zostaliśmy zaproszeni do Czechosłowackiego Komitetu Pokojowego w Pradze. Przedstawiciele tej oficjalnej organizacji przywitali nas ze słowami, że mają z nami wiele punktów zgodnych, co jednak nie znalazło potwierdzenia w trakcie dalszej dyskusji. Nasze Zrzeszenie w odróżnieniu od nich nie sądzi, aby samo działanie na rzecz rozbrojenia wiodło do zachowania trwałego pokoju, ale żąda usunięcia faktycznej przyczyny konfliktów, której upatruje w militarystycznych fundamentach współczesnych społeczeństw. W owym czasie przyłączyliśmy się również do apelu Solidarności Polsko-Czechosłowackiej w sprawie obrony więźniów politycznych. Naszą akcję stanowiła sztafetowa głodówka za odnawiającego służby wojskowej Sławomira Dutkiewicza, którą od 8 do 15 maja 1988 kontynuowało kolejno po 24 godziny ośmiu aktywistów Zrzeszenia. Posłaliśmy także później list do Dutkiewicza oraz interweniowaliśmy w jego sprawie u Jaruzelskiego, żądając co najmniej ze względów humanitarnych, z uwagi na jego poważny stan zdrowia. Zawarliśmy także przyjacielskie stosunki z WiP-em. WiP przesłał rządowi Czechosłowacji oświadczenie podpisane przez swych osiemdziesięciu członków, w którym wyraża poparcie dla naszego Zrzeszenia, a jednocześnie wzywa rząd Czechosłowacki aby zajmował się naszymi postulatami. W czerwcu przyjęliśmy z zadowoleniem nowy tekst przysięgi, a później możliwość odbywania zastępczej służby wojskowej w Polsce i zdecydowaliśmy, że w miejsce uwolnionych osób, które odmawiały służby wojskowej, weźmiemy pod patronat innych polskich więźniów politycznych.

Dla informowania swoich członków oraz szerokiej publiczności wydajemy Biuletyn NMS, którego pierwszy numer ukazał się w maju, a kolejny numer specjalny z lipca był poświęcony wydarzeniom i referatom Seminarium Pokojowego Praha 88, które zorganizowała Karta 77 w czerwcu, a w którego przygotowaniu brało udział nasze Zrzeszenie jako współorganizator. Wspomniane Seminarium, na które został także zaproszony oficjalny Czechosłowacki Komitet Pokojowy, miało przebiegać w mieszkaniach prywatnych, w trzech równoległych sekcjach, w terminie od 17-19 czerwca 1988r. Na zakończenie miało się odbyć spotkanie na plenum i konferencja prasowa. Sekcja naszego Zrzeszenia miała zajmować się problematyką długości trwania służby wojskowej, praw żołnierzy i możliwościami zastępczej służby wojskowej. Mimo, iż kilku ważniejszym zagranicznym uczestnikom Seminarium Praha 88 odmówiono wizy czechosłowackiej, stawiło się na nim co najmniej 40 działaczy pokojowych z 17 krajów. Już w piątek o godz. 15^{00} funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa udaremnili przygotowywane zebrania - 25 zagranicznych uczestników zmuszono po ostrzeżeniu do opuszczenia mieszkań, a dwudziestu obywateli czechosłowackich zatrzymano. Podobna sytuacja powtórzyła się i drugiego dnia, przy czym wszystkim zagranicznym uczestnikom skrócono wizy i polecono im opuścić terytorium Czechosłowacji, a dziesięciu czechosłowackich obrońców praw człowieka i aktywistów pokojowych, z których wymieńmy członków NMS: Johna Boka, Tomáša Dvořáka, Jiřigo Pavlíčka i Ruth Šormovą zatrzymano na około 28 godzin.

Nawiązaliśmy również kolejno kontakty z Inicjatywą Demokratyczną, z Grupą Ekologiczną przy Karcie 77, a niektórzy z nas angażują się w Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, w Inicjatywie Obrony Socjalnej, w Komitecie dla obrony Augustina Navrátila i w nowo powstałym Komitecie Solidarności z Ivanem Polanskim.

Utrzymujemy m.in. przyjacielskie kontakty z Sekcją Jazzową, z kręgami czasopism "Vokno" i "Revolver-revue" oraz z grupą Czeskie Dzieci. Niektórzy członkowie NMS są długo-

letnimi albo też nowymi sygnatariuszami Karty 77, z którą ściśle współpracujemy.

W sierpniu wysłaliśmy list nr 3 adresowany do prezydenta Republiki, do rządu oraz przedstawicieli władz ZSRR, Polski, Węgier, NRD i Bułgarii a także do innych instytucji, w którym wyrażamy dezaprobatę w stosunku do zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji dnia 21 sierpnia 1968 i żądamy, aby ją jednoznacznie potępili i przewartościowali tak, aby nie mogła się pod żadnym pozorem powtórzyć. Wezwaliśmy również rządy tych państw, aby rozpoczęły w odpowiednich miejscach rokowania wiodące do likwidacji radzieckich jednostek wojskowych rozmieszczonych do tej pory na terenie Czechosłowacji. Na zbliżającą się dwudziestą rocznicę rozpoczęcia tej okupacji nasze Zrzeszenie wezwało do "rozproszonej" demonstracji. Uczestnikiem demonstracji miał być każdy, kto tego dnia będzie prezentował w jakikolwiek sposób trójkolorowe barwy narodowe. W niedzielę 21 sierpnia, kilku członków NMS przyszło pod pomnik św.Wacława na Placu Wacława w Pradze. Obserwując ludzi, którzy gromadzili się w grupkach i czekali co się będzie działo, przejęli inicjatywę i zaczęli wyjaśniać obecnym cele naszego Zrzeszenia. Przeczytali deklarację z kwietnia 1988 oraz trzy listy, traktujące o problematyce służby wojskowej i żądające naprawy skutków interwencji obcych wojsk na nasze terytorium w 1968r. Nagle, jakby się coś zmieniło, jakby zniknęło napięcie, które tu do tej pory panowało. Po długim okresie znowu mówiło się publicznie i swobodnie. Ktoś z obecnych zaproponował, aby zaraz tutaj sformułować list, z którego treścią byliby wszyscy zgodni. I tak słowo po słowie powstało Oświadczenie z dziewięcioma punktami z dnia 21 sierpnia 1988r. Ponowne czytanie tego tekstu i nieustający przepływ nowych ludzi spowodowały, że Oświadczenie z Placu Wacława podpisało zaraz na miejscu około 1500 ludzi, a dalszych kilkuset zgłosiło się do NMS. (Policji, niestety udało się w trakcie zgromadzenia skonfiskować większość podpisów.) Zostało tam również ustalone, że podobne spotkania dyskusyjne są niezbędne i dlatego zaczynając od września będzie się je kontynuować zawsze w ostatnią sobotę miesiąca o godz.19^{00}. Następnie zgromadzony tłum liczący kilka tysięcy uczestników udał się Placem Wacława na Stary Rynek i dalej ulicami Starego Miasta na wybrzeże Wełtawy, w kierunku Zamku Praskiego. Zamek ogarnęła na chwilę ciemność, co ludzie przyjęli z rozbawieniem i komentarzami, że władza już "włazi do schronów". Policja obsadziła kolejno wszystkie mosty tak że pochód zawrócił ponownie w kierunku Placu Wacława, przy czym przybierały na intensywności usiłowania policji zmierzające do rozpędzenia demonstracji. Zostali wtedy zatrzymani następujący nasi członkowie: Ondřej Černý, Jáchym Kaplan, Jan Chudomel, Radek Zeman i Jiří Stenci. Przeciw dwojgu uczestnikom dyskusji na Placu Wacława - Tomášowi Dvořákowi i Hane Marvanovej wniesiono oskarżenie o awanturnictwo wg par.202, rozdz.1 KK (do dwóch lat). Wielu innych zostało obwinionych o występek przeciwko porządkowi publicznemu (do trzech miesięcy). Nie wszczęto jeszcze postępowań sądowych. Szczególnie brutalnie jednak postępowała policja z Janem Chudomelem, którego po bestialskim napadnięciu i po dwóch dniach więzienia odwieziono do zakładu psychiatrycznego w Pradze-Bohnicach, skąd został zwolniony dopiero 29 sierpnia 1988r.

Kolejną akcję przeciw naszej Inicjatywie przeprowadziła Służba Bezpieczeństwa 23 sierpnia 1988 w Pradze-Libni, gdzie zatrzymała Alicję Svobodovą z dwójką jej małych dzieci (została jednak po pół godzinie zwolniona), a u kolejnych zatrzymanych - Hany Marvanowej, Ruth Šormovej, Jáchyma Kaplana, Lubośa Vydry i Jiřigo Pavlíčka dokonała bezprawnie rewizji połączonej z kilkugodzinnymi przesłuchaniami.

W owym czasie ukazał się kolejny numer Biuletynu informujący m.in. o wydarzeniach sierpniowych, o odmawiających służby wojskowej Petrze Obšilu i Vladanie Kočim oraz o nowej przysiędze i zastępczej służbie wojskowej w Polsce.

Przed ostatnią sobotą 24 września, NMS wydało wspólnie z Dziećmi Czeskimi informację o przygotowywanym spotkaniu dyskusyjnym pod pomnikiem św.Wacława. Jednak już w piątek, 23 września, policja rozesłała wezwania na przesłuchania, a około 15 ludzi przetrzymywała bądź obserwowała ponad dwa dni. W międzyczasie na Placu Wacława zgromadziło się kilkuset uczestników dyskusji, która ze względu na interwencję policji trwała zaledwie 15-20 minut. Mimo tego, NMS i Dzieci Czeskie zamierzają kontynuować spotkania dyskusyjne.

Nasze Zrzeszenie zostało również zaproszone do uczestnictwa w Komitecie Organizacyjnym Sympozjum Międzynarodowego Praha 88, które ma się odbyć w tym roku, w dniach 11-13 listopada, a jest poświęcone 70-leciu powstania naszej Republiki. Oprócz NMS organizują je Karta 77, Inicjatywa Demokratyczna, Sekcja Jazzowa i Stowarzyszenie Przyjaciół USA (SPUSA). Kolejną naszą akcję stanowiła próba spotkania na granicy czesko-polskiej z WiP-em, która jednak została uniemożliwiona przez policję.

Napisaliśmy list do rządu RPA, w intencji dr Ivana Tomsa, skazanego na 21 miesięcy więzienia za odmowę służby wojskowej. W liście wyraziliśmy swoją solidarność z dr Tomsem.

Niezależne Zrzeszenie Pokojowe w czasie swego krótkiego istnienia zyskało ponad 150 członków, a ich liczba ciągle rośnie. Średnia wieku uczestników waha się od 20-30 lat. Ci

c.d. na str.22

Wrocław 25.11.1988r. Akcja protestacyjna Solidarności Polsko-Czechosłowackiej na rzecz więźniów politycznych w Czechosłowacji.

dementi

DEMONSTRACJA WE WROCŁAWIU

W dniu 25.11. we Wrocławiu ok. godz. 15^{00} miała miejsce demonstracja na rzecz uwolnienia więźniów politycznych w Czechosłowacji zorganizowana przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką. W manifestacji udział wzięły wszystkie ugrupowania niezależne, przy czym najliczniej wśród aktywnych uczestników stawili się członkowie Ruchu Wolność i Pokój oraz Polskiej Partii Socjalistycznej. Manifestacja zaczęła się na ul. Świdnickiej, gdzie kilkunastu inicjatorów zaczęło kolportować numer specjalny "Biuletynu Informacyjnego S-PCz" poświęcony więźniom i represjom w Czechosłowacji.

W krótkim czasie, w trakcie przemarszu na Rynek pod pomnik A.Fredry rozdano ok. 3000 egzemplarzy Biuletynu. Obok pomnika zawieszono na drzewie tablicę upamiętniającą fakt, iż zostało ono jako "Drzewo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej" zasadzone w 1947r. m.in. przez Rudolfa Batteka, sygnatariusza Karty 77, wieloletniego więźnia politycznego doby husakowskiej, członka "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej". Przez cały czas do zgromadzonych wokół kilkuset osób przemawiał rzecznik SP-Cz Józef Pinior, który przekazywał informacje nt. obecnej sytuacji w Czechosłowacji, represji wobec działaczy niezależnych i działalności "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej". Po nim głos zabrał w imieniu przewodniczącego "Solidarności Walczącej", Kornela Morawieckiego dr Wojciech Myślecki, który mówił, odwołując się do tradycji historycznej, mijających rocznic uzyskania niepodległości przez nasze państwa, o konieczności solidarnych działań i wzajemnego poparcia ruchów niezależnych. Następnie Mirosław Jasiński przedstawił kolejno sylwetki uwięzionych. W tym czasie rozdano wśród zebranych świece. Symboliczne zapalenie kilkuset świec stało się znakiem solidarności z uwięzionymi oraz znakiem pamięci o ofiarach tragicznie powikłanej historii naszych wzajemnych stosunków w ostatnich 70-ciu latach. Jak to zostało powiedziane, miał to być płomień solidarności i pojednania. Dzisiejszej solidarności, która przełamuje urazy dawnych wydarzeń. Minutą ciszy uczczono pamięć wszystkich poległych w wydarzeniach 1918-1919r., 1920, 1938, 1945 i 1968r., pamięć zamordowanych więźniów politycznych. Płonące świece złożono pod udekorowanym czechosłowackimi flagami "Drzewem Przyjaźni i Solidarności Polsko-Czechosłowackiej". Na tym, po 40 min demonstrację zakończono. Interwencji milicji nie było, choć po zakończeniu demonstracji zatrzymany został przez funkcjonariuszy SB członek PPS Paweł Świtalski którego kolegium d.s. wykroczeń skazało na 41 500 zł grzywny za rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw.

W SPRAWIE RUMUNII

DEKLARACJE

W Europie dokonuje się nowej zbrodni na wielką skalę w sferze kultury. Zgodnie z programem miejscowej reorganizacji, ma dojść do zniszczenia przez władze rumuńskie 8 tysięcy rumuńskich, węgierskich, niemieckich, serbskich i ukraińskich wiosek. Opuszczone przez mieszkańców wioski mają zostać zrównane z ziemią, wraz ze wszystkimi znajdującymi się w nich pomnikami historii i kultury. Kilka wiosek już padło ofiarą tej polityki.

Konferencja Praw Człowieka stwierdza, że:

- zakrojone na szroką skalę przymusowe przesiedlanie rdzennej ludności tych wiosek stanowi jaskrawe naruszenie podstawowych praw człowieka;

- niszczenie tych starych, historycznych osad jest zbrodnią przeciwko światowej kulturze;

- w Europie w czasach pokoju nie było przykładu niszczenia wartości kulturalnych podobnych do obecnej akcji rozpoczętej przez władze rumuńskie;

- należy się obawiać, że niszczenie wiosek szczególnie dotknie ludność Transylwanii, będącej regionem pokojowego współistnienia kilku narodowości. Jako że przetrwanie tych narodowości zależy od nienaruszalności ich tradycyjnych osad, program reorganizacji i przesiedleń grozi unicestwieniem takich grup etnicznych, jak dwa miliony Węgrów w Transylwanii, pozostałość społeczności Niemców, oraz inne, mniej liczne mniejszości narodowe zamieszkujące Transylwanię.

Konferencja Praw Człowieka stwierdza, że za ten dramatyczny proces powinny poczuć się odpowiedzialne nie tylko władze rumuńskie, lecz także wszystkie państwa komunistyczne Układu Warszawskiego oraz wszystkie ugrupowania polityczne w Europie. Taka niszczycielska akcja nie może być tolerowana pod fałszywym pretekstem suwerenności narodowej.

Konferencja wyraża swą solidarność z uciskanymi narodowościami w Rumunii, wita z radością niedawną inicjatywę rumuńskiej organizacji demokratycznej Rumania Libera, potępia naruszanie praw ludzkich przez władze Rumunii i przyłącza się do akcji solidarności z uciskanymi ludami Rumunii, organizowanych przez niezależne ruchy węgierskie.

Konferencja popiera propozycję etnicznych Niemców, byłych obywateli rumuńskich, aby ogłosić 15 listopada - pierwszą rocznicę masowych demonstracji robotników przemysłowych Brasov - Dniem Powszechnego Protestu Przeciwko Dyktaturze w Rumunii.

Konferencja wzywa wszystkie ruchy demokratyczne na świecie, a także rządy krajów Europy i innych kontynentów, do uczynienia wszystkiego, co tylko jest możliwe, aby przerwać realizację potwornego projektu lokalnej reorganizacji i przymusowego przesiedlania przez władze rumuńskie ludności Transylwanii.

Kraków, 27 sierpnia 1988

DO ORGANIZAJI "WOLNA RUMUNIA"

Drodzy Przyjaciele,

popieramy Waszą walkę o wolność w Rumunii. Solidaryzując się z Waszym apelem o bojkot towarów wysyłanych z Rumunii wystąpiliśmy do rządu PRL o zaprzestanie importu rumuńskich towarów i uzależnienie współpracy gospodarczej z Rumunią od przestrzegania praw człowieka przez władze w Bukareszcie.

W ramach Międzynarodowego Dnia Solidarności z Rumunią rozpoczęliśmy akcję petycyjną w tej sprawie, oraz akcję informacyjną o łamaniu praw człowieka i warunkach życia w Rumunii.

Dyktatorskie rządy Caucescu są hańbą współczesnej Europy.

Warszawa, Wrocław, 15.11.1988

Uczestnicy Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i Ruchu "Wolność i Pokój"

DO RZĄDU PRL

W związku z drastycznym łamaniem praw człowieka przez władze Rumunii oraz z polityką ekonomiczną, która doprowadziła społeczeństwo tego kraju do skrajnego ubóstwa, apelujemy o zaprzestanie importu rumuńskich towarów. Popieramy apel organizacji "Wolna Rumunia" o bojkot rumuńskiego eksportu.

Zaopatrzenie polskiego rynku nie może się odbywać za cenę nędzy społeczeństwa rumuńskiego, a współpraca gospodarcza z Rumunią uzależniona powinna być od przeprowadzenia w tym kraju koniecznych reform demokratycznych.

Warszawa, Wrocław, 15.11.1988r.

DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z RUMUNIĄ

RADOSŁAW SAWLIK

Jest 15 listopada - popołudnie. Umawiamy się jak zwykle na ostatnią chwilę. Wszystko jest tradycyjnie niedograne. Tym razem do tego stopnia, że Krukauer czeka na nas z transparentami i petycjami w "Feniksie", my natomiast (cztery osoby, z czego dwie w charakterze obserwatorów) stoimy vis a' vis pręgierza, zastanawiając się, gdzie jest Marek i oglądając ubeckie samochody. Puściłem informację, omyłkowo podając miejsce protestu - pomnik Fredry; umówiliśmy się wcześniej pod pręgierzem, ktoś mówi, że ludzie pójdą tradycyjnie pod zegar na Świdnickiej - pełny dym.

Grzesiu Francuz w końcu przytomnie nas kojarzy. Bierzemy "sprzęty" i wychodzimy z "Feniksa". Odrobinę nerwowa wymiana zdań. Nie - nie będziemy stawali przed ubecją. Idziemy w kierunku przejścia. Samochody suną za nami. Robimy im numer - przechodzimy na drugą stronę. Rozwijamy transparent: "Dzień solidarności z narodami Rumunii - precz z dyktaturą Ceaucescu. WiP i SPCz." Jest nas tylko pięciu: ja trzymam z Jurkiem Żurko napis, Marek Krukowski przez tubę czyta treść ulotki (która nie wyszła) o paranoi życia w Socjalistycznej Republice Ceaucescu, Sławek Mularczyk i Grzesiu Francuz zbierają podpisy pod apelem do władz PRL o zaprzestanie importu towarów z Rumunii. Zmieniamy się przy tubie i przy transparencie - nie udało się zamontować kijów i trzeba go trzymać obiema rękami. Jurek Żurko musi iść do pracy. Na szczęście pojawiają się Wacuś Giermek i Zosia Olszewska. Dołączają się i jest znacznie soli-

O DWÓCH TAKICH...

JAROSŁAW BRODA

Wszystko zaczęło się od sierpniowej Konferencji Praw Człowieka w Krakowie, podczas której rumuński pisarz, przybyły z Berlina Zachodniego - Helmut Frauendorfer zaproponował ogłoszenie 15 listopada dniem protestu przeciw polityce Ceaucescu. Deklarację w tej sprawie podpisało kilkuset uczestników konferencji, m.in. Mirosław Jasiński i niżej podpisany, obaj w imieniu SPCz.

Jak dzień protestu, to dzień protestu: 28 października ogłosiliśmy wezwanie do manifestacji przed ambasadą rumuńską w Warszawie. Przynajmniej tak nam się wydawało, że ogłosiliśmy, przekazując tekst Serwisowi Informacyjnemu Solidarności. Brak radiowych doniesień o naszym apelu nie martwił nas zbytnio wszak pamiętaliśmy jak szacowne grono składało podpisy (Szacowne grono zawsze składa podpisy.)

Dla większej jednak pewności porozmawialiśmy z naszym przyjacielem Piotrem z warszawskiego WiP-u. Obiecał przypomnieć w stolicy komu trzeba o piętnastym, i osobisty udział w demonstracji.

Tak uspokojeni, choć świadomi zmęczenia opozycji akcjami z 11 listopada, przybyliśmy do metropolii uzbrojeni w piękny transparent: "Żądamy przestrzegania praw człowieka w Rumunii. SPCz, WiP". (Nota bene - tam się przestrzega praw człowieka i wszyscy wiemy którego.)

Nie spodziewaliśmy się wielkiej "zadymy" - jak mawia młodzież walcząca - ale kilku kolegów mieliśmy nadzieję spotkać na ul. Chopina, gdzie rezyduje ambasador "Geniusza Karpackiego". Pierwsze złe myśli ogarnęły nas w kawiarni, do której nie przyszedł umówiony Piotr, więc zaproponowaliśmy udział w demonstracji przypadkowo spotkanej znajomej, zapewniając żartobliwie, że jeśli dobrze pójdzie, powiększy liczbę uczestników o całe 50%. Okazało się, że to nie był żart i gdyby nas posłuchała, wzięłaby udział jako trzecia w tym niesłychanie elitarnym przedsięwzięciu.

Ale nie uprzedzajmy faktów. Dziesięć minut przed 15.00 postanowiliśmy zbadać teren, który okazał się być pilnie strzeżony przez radiowozy i budę. Poza tym spokojnie, ani żywej duszy - jak to na terenie strzeżonym. Wycofujemy się zapalić do pobliskiego parku, ale rezygnujemy, uświadomiwszy sobie, że w Polsce w listopadzie niebezpiecznie poetom spiskować po parkach.

Słowo się rzekło - idziemy. Mirek próbuje mnie pocieszyć, że znane są z historii takie wypadki: trzystu Spartan, tysiąc walecznych... dwóch takich co ukradli księżyc - dodaję mu ducha. Tylko gdzie jest Piotr?

Chopina pusta. Ustawiamy się naprzeciw ambasady "Conducatora", po drugiej stronie ulicy. Dziesięć metrów od nas radiowóz, za nami jacyś młodzi na ławeczkach. Jest 15.00, rozwijamy więc transparent i trwamy tak przez chwilę, a policja jakby zaczarowana, też w bezruchu. Oni pamiętali o dniu solidarności z Rumunią, więc węszą podstęp, myślą, że zastępy manifestantów czekają w ukryciu, aż zajmą się dwoma nędznymi harcownikami. Tym tylko można wytłumaczyć, że staliśmy z naszym wypieszczonym transparentem całe trzy minuty, zastanawiając

darniej. Ubeckie samochody stoją spokojnie na niedalekim skwerku, a od strony trasy WZ ustawia się milicyjna nyska, lecz nic się nie dzieje.

Ludzie przystają, przysłuchują się, podpisują petycje - to głównie młodzi, choć nie tylko. Czasem przemknie jakiś mrukliwy typ, warknąwszy "Zajęlibyście się swoimi sprawami". Coś mu odkrzykujemy, lecz już go nie ma, pochyla głowę i niknie w przejściu. Pojawia się też klasyczna Babcia-Polka z tekstem "A do roboty byście się wzięli". Ogólnie jest jednak w porąsiu - solidarnie. Przychodzą Władek i Włodek - Frasyniuk i Mękarski - podpisują się, stoją z nami, a właściwie naprzeciw nas. Zebraliśmy już kilkaset podpisów. Jeszcze pięć minut i kończymy. Ściemnia się. Nagle zamieszanie. Widzę, że Wacek i Marek siedzą na ziemi szarpani przez trzech mundurowych. Stoję z tubą. Zbliżają się do mnie, siadam więc chwytając się Marka i tuby. Szarpanina - wyrywają nam transparent i po chwili tubę. Odchodzą. Przeliczamy się. Okazuje się, że Sławka i Zosię, którzy zbierali podpisy zaatakowali SB-cy. Zosia siedzi już w nysce. Sławka wybronili Włodek z Władkiem. RKW - górą! Ocalili część petycji. Krótka narada wojenna. Podchodzimy do nyski i zaglądamy do środka. Zza brudnej szyby i siatki macha Zosia. Wyskakuje gruby funkcjonariusz - agresywny, po chwili drugi - spokojniejszy. Krótkie pertraktacje - wypuszczą Zosię, gdy skończymy protest i się rozejdziemy. Przystajemy na to. Zosia triumfalnie wyskakuje z nyski. Ustalamy, że nie będziemy łamać porozumienia, choć mamy za pazuchami jeszcze dwa transparenty, zachowało się też kilka petycji. Przy "Monopolu" żegnamy się. W sumie nieźle to wyszło.

A Ceaucescu to pies!

Radosław Gawlik

---

się, co też teraz porabia Piotrek.

Widząc sześciu milicjantów, ospale zmierzających w naszą stronę, odwracamy się naiwni do tych młodych z tyłu, a ci - każdy z antenką.

Sierżant w suce widząc, iż jesteśmy z Wrocławia, zapytał uprzejmie, czy przyjechaliśmy na gościnne występy dostać po pysku, ale nie posunął się dalej w galanterii.

- Ciekawe co teraz robi Piotr? - westchnął Mirek na Wilczej, gdzie nas dostarczył uprzejmy sierżant.
- Chłopaki, to powiedzcie o której ten wiec, bo marzniemy od dziesiątej.
- Widzę, że związaliśmy poważne siły "sił porządkowych" - próbuję militarnego optymizmu.

Dalej rewizja, sznurówki, paseczek - normalnie. A, i jeszcze protokół depozytu. W ostatnim punkcie "transparent z napisem antypaństwowym". Mówię, że nie podpiszę, bo młody zomowiec zajmuje się interpretacją, a nie faktami. Po jakimś czasie zmieniają zapis, przenosząc wiernie treść do protokołu - wtedy podpisujemy, każdy swój depozyt. W ten sposób nasz transparent rozmnożył się, bo z dokumentów wynika, że milicja ma w depozycie jeden mój, a drugi Mirka. Oficer dyżurny jednak nie w ciemię bity - niszczy przy nas jeden z kłopotliwych papierów.

- Jak myślisz, z kim wieczór spędza Piotrek? - pytam Mirka, kiedy wprowadzają nas do przejściówki z oknem bez szyby, ale za to z czterema pijanymi Arabami.

Po godzinie pojawia się młody, energiczny ubek.

- Jasne, panie Broda, w tej Rumunii jest terror. To się musi zmienić. U nas już się trochę zmieniło, ale ci z kolegium to stalinowcy, to oni was jutro docenią

W nocy przewożą nas do aresztu na Wolę. Tam atmosfera rodzinna. Dyżurny pijany w dym, a w kącie z kartonowego pudełka popatrują dwa ogłupiałe króliki. Nie wiem - aresztowane, oddane w depozyt, czy hodowane na miejscu.

- Walczcie, walczcie - jak coś wywalczycie, to i nam będzie lepiej - mówi dyżurny do Mirka.
- My tu już różnych mieli. Z Bujakiem dyskutowali, był nawet jeden starszy profesor, co mieszka na Starym Mieście.

Zostawiają papierosy i książki. Zasypiamy oczywiście z myślą o Piotrze.

Po 48 godzinach kolegium docenia nas zgodnie z obietnicą: po 50 tys. grzywny. W ostatniej chwili na salę wchodzi Zosia Romaszewska. To jedyny akcent poważnie przypominający krakowską konferencję.

- No to powalczyliśmy z reżimem - mówi Mirek, witając się z Zosią, która patrzy na nas jakoś tak dziwnie, jakby nam chciała zmierzyć gorączkę. Zaproszenie na śniadanie oczywiście przyjmujemy.

Relację spisuję 6 grudnia. Do rumuńskich dzieci od dwóch lat nie przychodzi Mikołaj, bo "przewodnik narodu" wydał dekret, że Mikołaj umarł. Rumuni się chyba z tego nie śmieją.

Jarosław Broda

PS. SIS poinformował, że odwołano manifestację 15 listopada ze względu na wielką koncentrację sił ZOMO i SB. Piotrek przyszedł chyba nieco spóźniony. Został wylegitymowany, po czym nakazano mu się rozejść, co też i uczynił.

J.B.

CZESKI SAMIZDAT LITERACKI LAT 50-tych

Publikujemy poniżej fragmenty trzech krótkich relacji o nie znanym w Polsce, poza wąskim kręgiem specjalistów, epizodzie z historii kultury Czechosłowacji, o niezależnym życiu artystycznym w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Chcemy jedynie zasygnalizować istnienie nie znanej u nas karty oporu intelektualistów wobec stalinizmu, licząc iż szersze informacje znajdą się w periodykach polskiej prasy niezależnej. Myślimy, że udostępnienie polskiemu czytelnikowi większych danych o istnieniu czeskiego i słowackiego samizdatu z lat pięćdziesiątych mogłoby być istotnym elementem w dyskusjach o czasach "zniewolonego umysłu czy "hańby domowej" w Polsce.

Wszystkie trzy relacje pochodzą z numeru [illegible] emigracyjnego pisma "Promény", kwartalnika Czechosłowackiego Towarzystwa Naukowo-Artystycznego, wydawanego w USA (Red. [illegible] Hrubý, numery słowackie Josef Špetko.

"Duchowy opór" - JAN VLADISLAV
(Paryż)

"W rzeczywistości historia czeskiego, ewentualnie słowackiego duchowego oporu zaczyna się już od przewrotu w lutym 1948 r. Wówczas drastycznymi administracyjnymi metodami została wykluczona z życia publicznego na długi czas lub na trwałe znaczna część inteligencji, nauczycieli akademickich, studentów, dziennikarzy i artystów. Liczni, przeszło cztery dziesiątki pisarzy, byli na koniec w latach pięćdziesiątych uwięzieni, jeszcze większa ich liczba została pozbawiona możliwości pracy w swojej dziedzinie, liczni autorzy zostali wyłączeni z oficjalnego Związku Pisarzy i pozbawieni możliwości publikowania. Czeska i słowacka inteligencja w tamtym okresie podzieliła się praktycznie na dwie części, jedną, która bądź z przekonania bądź z oportunizmu przyjęła politykę kulturalną nowego reżimu, i drugą, która sobie tak czy inaczej uświadamiała niebezpieczeństwo, jakie grozi duchowej tożsamości każdej jednostki i całego społeczeństwa i spróbowała zapobiec mu przez to, że kontynuowała twórczość według swojej wiedzy i świadomości, mimo tego, że efektów tej pracy nie mogła udostępnić szerokiej publiczności.

Tak powstały wiersze Jiřiego Kolaŕa, powieści Josefa Škvoreckiego, opowiadania Bohumila Hrabala, eseje Vaclava Černego, niektóre studia Jana Patočki itd. Większość tych rękopisów była czytana i krążyła mniej lub bardziej spontanicznie wśród przyjaciół i znajomych; w przypadku J. Kolaŕa jeden z jego rękopisów został w końcu zatrzymany u przyjaciół przez policję i stał się przyczyną procesu i rocznego uwięzienia poety. Podobnie krążyły wśród przyjaciół i znajomych liczne, inne rękopisy, np. wiersze długo więzionego, katolickiego poety Jana Zahradnička, seria almanachów surrealistów, almanach "Rozmowy", który wydawał z przyjaciółmi początkujący Vaclav Havel i in. Swoiście do tego kręgu należały również i książki autorów, którzy mogli publikować, ale ich nowe rękopisy na długie lata zostały zatrzymane przez cenzurę.

Znaczącym przykładem są cykle wierszy pod wiele mówiącymi tytułami "Cierpienie" i "Strach", które w latach 1949-1954 napisał jeden z największych współczesnych czeskich poetów, przyjaciel i rówieśnik Seiferta, Vladimir Holan. Wspomniane wiersze mogły wyjść w wydaniu książkowym dopiero dziesięć lat później. Wymienić i odszukać wszystkie wówczas napisane i czytane, a nie wydane książki będzie zadaniem szczegółowego studium historii czeskiego, ewentualnie słowackiego intelektualnego ruchu oporu lat pięćdziesiątych."

"Przed wielu laty" - JOSEF ŠKVORECKI
(Toronto)

"Kiedy sprawy się - powierzchownie -trochę uspokoiły, dałem książkę[1] do przeczytania Franciszkowi Halasowi, który tuż po wojnie wstrzymał wydanie mojego wiersza "Nie ufajcie!" (pierwsze jego wydanie wyszło na emigracji u Daniela Stroża), ale za to mi napisał list, w którym mówił o wierszu w superlatywach i tłumaczył, że go nie dopuścił, żeby mnie uchronić przed politycznym skandalem. Halasowi podobały się też i "Nowe opowiadania canterburskie", więc wysłał mnie do Jaroslava Seiferta, który wówczas redagował czasopismo "Kwiaty". Tak poznałem Seiferta, którego nim zdążył choć jedno canterburskie opowiadanie wydrukować, wyrzucono z "Kwiatów", by później w ogóle je rozwiązać. Po prostu wzięli literaturę w garść. Kiedy ją z garści wypuścili, pozostał z niej socrealizm.

Później Halas zmarł - zawsze byłem przekonany, że do jego śmierci w tak młodym wieku Luty przyczynił się tak, jak Monachium do śmierci Karola Čapka. Pozostawił po sobie dziennik, a opiekunem nad swoimi literackimi pozostałościami uczynił Jindřicha Chalupeckiego. Ten przeczytał o mnie w dzienniku i zaprosił mnie do siebie, był tam wówczas Jiří Kolař, Jan Rychlik, a ja zostałem członkiem ich kręgu.

Kiedy wydawano pisma zebrane Pavla Kohouta (miał wówczas 25 lat) u Jiřiego Kolaŕa (zanim go zamknęli) i u Chalupeckiego

czytał głośno swe wówczas niewydawalne rękopisy - Bohusz Hrabal - "Legendę o Kainie", "Piękną Poldi" - słuchała tego wtedy prawie 17-letnia Věra Linhartova, Jan Rychlik, który miał w szufladzie nie wydaną książkę o jazzie, Jan Hanč, poeta i sprinter, który czytał nie wydane "Dzienniki", Zdenek Urbanek, który pisał niecenzuralną "Straconą ziemię". Wychodził Stanislav Neumann o stu dziesięciu procentach radości, wieszali Kalandrę i powstawały antologie ludowych poetów, którzy pisali wiersze o Stalinie. Ja czytałem opowiadania, dziś całkiem stracone, jako że nigdy nie zwrócone "Nowe canterburskie", "Prawo dżungli", "Widz w lutową noc". Wychodził Ivan Skala, grano "Brygadę szlifierzy" Karhana, to o konflikcie dobrego z jeszcze lepszym. Również chodziło się do Mikulasza Medka, do mieszkania po generale, który się zajął córką Kafkowej Mileny, kiedy inni się nią nie zajęli, bo się bali. Czytał tam niecenzuralne i w Czechach nigdy nie wydane, teksty Vratislav Effenberger, Ludvik Svab. Chodziło się do kawiarni poza śródmieściem. Honza Zabrana, wtedy pomocnik w "Koblencji" czytał mi tam wiersze, które później złożyły się na "Wyjątki z dziennika", wtedy - a potem również - nie do wydania. (...) W Kobylisach, u jednej dziewczyny, która tam dotąd żyje i ciągle uczy czeskiej literatury, więc nie chcę podawać jej imienia, czytał Standa Mareš, wówczas prawie osiemnastoletni, wiersze jakich daleko wokół nie pisano. Również Ivan Hladky, ja także. Mareš obecnie jest w Australii, ale wydaje się, że po epokowych "Opowieściach z Nowego Świata" powiesił literaturę na kołku. Kiedy wówczas czytał u Lizety, wychodziło - już nawet nie wiem co. Sedloň? Coś o prosiętach? W tamtym czasie aktualny temat. Mirosław Florian. Jego Honza Zabrana, w jakimś przypływie intuicji, nazwał Białym wieprzem. A tymczasem tu był sześciokątny pokoik innej dziewczyny, gdzie też się czytało. Lada Dworzak, Bartuszek, również działy się i inne rzeczy. Wychodziły powieści Vaclava Rzezacza o małym Moritzku z pogranicza, dostawało się nagrody państwowe za kozie mleko. (...) A nie wychodził Czapek, nie wychodził Holan, Seifertowi zamknęli piękną Wiktorkę, z Halasa był moralny bandyta, Štoll rozkwitał. Dziennikarze, krytycy, poeci, literaci. Pisali i pisali. A my czytaliśmy: u Kolarza, u Chalupeckiego, u Medków, u dziewczyny z Kobylis, u dziewczyny z sześciokątnego pokoju. (...)

A oni drukowali, o typowości, a Zahradniczek nie był drukowany, Zahradniczek siedział i Zahradniczek umarł. (...) Chodziliśmy do Holana, dyskutowaliśmy o Czapkowych przekładach francuskiej poezji, o Grahamie Greene. Nocne spotkania w opuszczonej sali wykładowej kliniki profesora Vondraczka, gdzie Effenberger wykładał o przeklętych poetach. A oni mówili na zjazdach o metodach socyjalistycznego realyzmu, a nie wychodził nawet agent CIA Hemingway. (...)

"Nieznany poeta Zbynek Havliczek"
KVIETOSŁAV CHVATIK
(Konstanza)

" (...) Panuje fałszywe przekonanie, jakoby rozczepienie czeskiej kultury na oficjalną i nieoficjalną datowało się od lat siedemdziesiątych, w rzeczywistości trwa już od początku lat pięćdziesiątych. Kiedy w roku 1956 opublikowałem swoje pierwsze studium o estetyce marksistowskiej, w którym zwróciłem uwagę na, do tej pory objętą tabu twórczość Karela Teiga, zostałem zaproszony przez Vratislava Effenbergera na dyskusję z praskim środowiskiem surrealistów.

Było to spotkanie, które w sposób niezapomniany wpłynęło na całe moje dalsze życie. W starym czynszowym domu na Smichovie znalazłem atmosferę, którą dotąd znałem jedynie z opisów czeskiej awangardy międzywojennej. Wśród dziesiątków wybitnych obrazów i kolaży Štyrskiego, Toyen, Teiga, Muziky, Medka, Tikala, Istlera, wśród pieczołowicie zachowanych pozostałości po twórczości Karela Teiga spotkał się krąg przyjaciół, który rozwijał dalej idee sztuki nowoczesnej, kiedy w tym czasie na około w salach wystawowych i wydawnictwach rządził nadal dogmatyczny socrealizm. W szeregu almanachów "Znaki Zodiaku" z 1951 i w kręgu pięciu "Obiektów" z lat 1953-1962 było zawarte takie ideowe i artystyczne bogactwo, jakiego oficjalna kultura nawet sobie nie wyobrażała. Pierwszy raz poznałem tam, że poezja może żyć bez oficjalnych środków, ale też i bez oglądania się na oficjalną cenzurę - wolna, wywrotowa, potrzebna jedynie tym, którzy ją traktują naprawdę poważnie. W przeciwieństwie do "samizdatu" lat siedemdziesiątych były to rękopiśmienne almanachy opracowane niemal bibliofilsko, dostępne jedynie wąskiemu kręgowi wtajemniczonych. Nawet próba przebicia magicznej atmosfery sekty i nawiązania kontaktu z innym praskim środowiskiem nowoczesnej sztuki, z kręgiem Kolarza nie przyniosła, jak myślę, trwalszych efektów w zasadniczym zróżnicowaniu artystycznych poetyk obu środowisk.

Poznałem wtedy twórczość powojennego kręgu K.Teiga, K Hynka, V.Tikala, J.Istlera, M. i E. Medków, V.Effenbergera, Z. Havliczka i nowej generacji: M.Napravnika, V.Linhart, S.Dvorskiego, P.Krala, R.Erbena i innych. Podchodziłem do tej działalności jako teoretyk dopiero organizujący swój strukturalny i semiotyczny aparat badawczy i jako historyk czeskiej awangardy, wprawiony już pracą nad dziełami Teiga i Vaclavka i osobistymi spotkaniami z L.Novomeskim,

c.d. na str.23

10 LAT SAMIZDATU MUZYCZNEGO

RESOP IMOT

Poniżej publikujemy fragmenty artykułu, który ukazał się w pierwszym numerze pisma Inicjatywy Demokratycznej "Glosarz".

(...) Tzw "normalizacja" objęła również życie muzyczne. Pierwsze jej oznaki pojawiły się w roku 1972, a "porządek" definitywnie został przywrócony w roku 1974. Przywracanie porządku następowało etapami. Po kampanii w środkach masowego przekazu nastąpiło zbiorowe zwalnianie z agencji artystycznych, przede wszystkim muzyków rockowych (dotyczyło to przeszło 3000 artystów) a w końcu doszło do reorganizacji pracy agencji. Przekształciły się one w jakieś marginalne organizacje z limitowanym budżetem i stanem pracowników, z nowym regulaminem przyjęć, w którym przestały odgrywać rolę czyste kwalifikacje artystyczne. Zmiany owe prowadziły np. do tego, że istniały zespoły, które już na trzy miesiące przed końcem roku nie mogły podpisać kontraktów na występy, ponieważ agencja nie miała pieniędzy do wypłaty (trwało to szereg lat, zanim ten problem nie został sensownie rozwiązany).

Funkcje kierownicze w agencjach i wydawnictwach muzycznych (Panton, Supraphon) obsadzone zostały przez posłuszne kadry. Oprócz nich i "postępowych artystów" zaczęły się wkrótce formować ,grupy, które znacznie później nasi muzykolodzy i krytycy muzyczni określali jako klany. Najmocniejsze klany to klan "jevanski" (Karel Gott i przyjaciele), klan Janeček (delegat ostatniego zjazdu partii) i klan Wagnera. Klany produkują przeważnie muzykę "środkowej drogi" i czujnie strzegą swojej dominacji, również nad innymi rodzajami muzyki (głównie rockiem), które mogłyby zagrozić ich wysokim zarobkom. Sfery interesów zostały podzielone. Jeden klan rządzi telewizją, drugi radiem, trzeci, powiedzmy, Pragokoncertem. Poszczególne gwiazdy klanów stają się zasłużonymi artystami - a ci nie są u nas krytykowani.

Efekty tej koncentracji władzy są druzgocące. Do radia i telewizji jedynie z wielkimi trudnościami mogą wejść nie-członkowie klanu; nawet gdy klan do tego dopuści, dba o to, aby był to ktoś, kogo można wykorzystać, a także, aby ten ktoś nie przewyższał poziomu członków klanu.

Ta profesjonalna góra lodowa ma również swój widoczny wierzchołek, który tworzą różne podklany i klaniki (powiedzmy taka druga liga) i paru całkiem niezłych artystów tzw. ubocznych gatunków (określa się tym pojęciem muzykę rockową i jazz), którzy do żadnego klanu nie należą i tworzą dno profesjonalnej hierarchii. Ich działalność ciągle stwarza problemy, ale w większości, chyba przez niedopatrzenie (oni sami nie wiedzą dlaczego) ta działalność jest tolerowana.

* * *

Gdzie jednak są ci, którzy na początku lat siedemdziesiątych zniknęli ze scen i stron czasopism muzycznych? Część wyemigrowała (Ivona Przenoszilova, serce grupy Matador, najlepszy rockowy perkusista tamtego okresu Erno Szedivy, popularny basista Blue Effect - Jirka Kozel) inni skończyli z muzyką (Marta Kubiszova) inni się przystrzygli i zaginęli w masie nowopowstałych zespołów towarzyszących znormalizowanym piosenkarzom pop., jeszcze inni próbowali znaleźć kompromis między tym co chcieli, a tym co było zalecane (V.Miszik - CK Vocal). Jedynie minimalna część z gwiazd lat sześćdziesiątych postanowiła rozwijać bezkompromisowo twórczość zgodnie ze swoimi przekonaniami i znosić wszystkie konsekwencje własnego nonkonformizmu (Plastic People of The Universe).

Również nowej, nadchodzącej generacji muzycznej nie pozostało nic innego, jak zmierzyć się z twardą rzeczywistością. I tak, podobnie jak to stało się w literaturze i w innych dziedzinach, od oficjalnej muzyki rozrywkowej odłączył się prąd, który zaczęto nazywać "nieoficjalną sceną rockową" - jest to bardzo nieprecyzyjne określenie, bowiem choć rockowe zespoły liczebnie przeważały, nieoficjalna scena rockowa obejmowała swym zasięgiem także jazz, folk i próby w muzyce poważnej.

Wokół The Plastic People of The Universe (dalej Plasticy) w publicznie ogłoszonej opozycji wobec znormalizowanej sztuki skupia się tzw. underground (powstają dalsze zespoły undergroundowe DG - 307, UH - 1, Sen Świętojańskiej Nocy Band) a w grupach Extempore, Elektrobus, Stehlik (Szczygieł) i F.O.K (Folkowe Odgłosy Karlina) nowa generacja muzyków, określana później przez publicystów jako "alternatywna scena". Była ona przeciw undergroundowi jako rzeczywistemu rozwiązaniu, gdyż tych zespołów i muzyków jeszcze nikt nie znał. To powodowało początkowo nieliczne uczestnictwo publiczności na z rzadka urządzanych koncertach, ale z drugiej strony również dawało możliwość legalnej egzystencji w ramach ruchu amatorskiego; zezwolenie na publiczne koncerty uzyskiwało się w ten sposób, że zespół przed komisją kwalifikacyjną grał ciszej i na ile to było możliwe jak najgłupszą muzykę.

W przeciwieństwie do tego koncerty Plastików, którzy zdążyli się wsławić jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych, były wydarzeniem nie tylko dla ich fanów, ale i dla policji. I właśnie przeciw Plastikom rozpoczęła się w roku 1976 akcja represyjna. (...) Nie próbuję rozpatrywać politycznych skutków procesu Plastików. Z naszego punktu widzenia najważniejsze jest to, że wkrótce potem, gros uwięzionych, których było ponad trzydziestu (z zespołu zostali skazani na karę więzienia M.Jirous i Vr.Brabenec), wróciwszy z aresztu śledczego, uświadomiło sobie, że muszą spróbować możliwie największego rozpropagowania nagrań zespołów undergroundu, aby przez to chociaż trochę stępić ostrze oficjalnej propagandy. Skutkiem była taśma magnetofonowa, która stanowi reprezentatywny przegląd twórczości zespołów i piosenkarzy undergroundu w okresie lat 1974-76. Był to pierwszy w szerszym zakresie kolportowany muzyczny samizdat.

Taśma (nagranie mono, szybkość 9 cm/sek., 540 m.) wyszła w ok.100 kopiach i poprzez dalsze przegrywanie bardzo szybko rozprzestrzeniała się dalej. Jeśli ktoś myśli, że to proste zrobić 100 kopii, niech spróbuje sam. Najpierw musi zebrać pieniądze na tych 100 taśm (1 sztuka = 155 koron), później włożyć je do torby i zawieźć w jakieś trudne do wykrycia miejsce, dokąd trzeba jeszcze dostarczyć kilka magnetofonów (na dwóch praca trwała by zbyt długo). Wszystko musi odbywać się szybko i ze zwiększoną ostrożnością (jeden z nagrywających, któremu się wówczas to nie udało, odsiedział za to prawie trzy lata).(Na marginesie nagrania Plastików na tej taśmie powstał też materiał na ich pierwszą płytę,która jednak wyszła za granicą. Był to w ogóle pierwszy longplay czeskiej nieoficjalnej muzyki rockowej).

Ponieważ pierwsza produkcja czeskiego samizdatu muzycznego była wydana bez tekstów objaśniających, a jej jakość techniczna nie była najlepsza idzie bezsprzecznie o ważny dokument i odważę się powiedzieć, że i o jedną z pierwszych pomyślnych prób stworzenia rzeczywiście autentycznej i wyrosłej z rodzimych korzeni muzyki rockowej. Wydanie taśmy było ważne i z powodów praktycznych. Okazało się, że mimo wszelkich trudności możliwe jest nagranie większej ilości kopii (przynajmniej 50 kopii) w naprawdę krótkim czasie trzech do siedmiu dni (i to rzecz jasna, po godzinach pracy). W wypadku nagrań tylko jednego zespołu wystarcza jedynie minimalne wyposażenie. Stało się oczywiste, że istnieją chętni, którzy są skłonni zapłacić za taką taśmę więcej niż koszt jej wytwarzania (pierwsza taśma sprzedawana była po kosztach własnych, ale to był eksperyment).

Niestety okazało się też, że większość zespołów, inwestujących swoje zasoby finansowe w drogą aparaturę nie ma nawet minimalnych środków technicznych, potrzebnych do nagrywania. I tak aż do 1981 roku jedynie Plasticy próbują nagrań. Kolejne samizdatowe tytuły w ich twórczości są pomyślane jako LP i opatrzone stosowną tekstową dokumentacją. Dla Plastików ten sposób komunikacji z publicznością staje się na koniec jedynym i permanentny policyjny nacisk zmusza ich w 1979 do definitywnego zaprzestania koncertów.

W undergroundzie w latach 1978-80 dochodzi do wielkiej fali emigracyjnej i z wyjątkiem Plastików prawie wszystkie indywidualności zdolne tworzyć muzykę bądź prowadzić zespół, wyjeżdżają za granicę. W tym czasie samizdat muzyczny zostaje realnie rozbity i poza samotnie wydawanymi longplayami Plastików - milczy.

* * *

"Alternatywne zespoły" w porównaniu z zewnętrznymi warunkami undergroundu w latach 1974-76 pracowały we względnym spokoju. Jedyne przykrości jakie ich spotykały to, że im niekiedy wyłączano prąd, aby przed czasem skończyli koncert, lub odwoływano zapowiedziany koncert tuż przed jego rozpoczęciem. Alternatywne zespoły powoli stawały się częścią muzycznej świadomości publicznej, a w roku 1977 niektóre z nich były już tak popularne, że zaczęły się nimi interesować organy policyjne. Ten właśnie rok był dla niektórych z tych grup tak trudny, że wydawało się, iż czeka je podobny los jak underground. Rzeczywiście policja nie miała z nimi lekko: większość z nich miała jednak zezwolenie na występy publiczne, odważnie zajęła się nimi również sekcja jazzowa. W efekcie tego, niektóre z alternatywnych grup miały możliwość występu w ramach przeglądu amatorskiego rocka i jazzu na Praskich Dniach Jazzowych w latach 1976 i 1977.

Najpopularniejsza z alternatywnych grup (Extempore) występuje na koniec w czasie Piątych Praskich Dni Jazzowych (w kwietniu 1977) na głównym koncercie w przepełnionej sali Lucerna, a jej występ staje się sensacją PDJ. W maju 1978 występują na VI Praskich Dniach Jazzowych i inne zespoły z alternatywnej czołówki. To prawdopodobnie na pewien czas zawiesiło próby ich likwidacji; twórczość ich znało już zbyt wielu ludzi, zespoły stały się popularne, jak również recenzje z ich występów na PDJ były pozytywne.

Zrozumiałe jest, że głównie dzięki możliwości publicznego występowania, nawet ograniczonej, alternatywne zespoły nie odczuwały potrzeby rozpowszechniania swoich nagrań. To jednak szybko się zmieniło po zakazie organizacji PDJ (w roku 1979 odbyły się ostatnie). Nacisk organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zwiększył się, a możliwość

koncertowania proporcjonalnie się zmniejszyły; coraz jaśniej było widać, że chodzi o istnienie Sekcji Jazzowej i grup alternatywnych. W roku 1981 z czołowych grup alternatywnych występują publicznie już tylko trzy, a i to wiedzą, że niebawem czeka je zakaz koncertowania.

Konieczność dystrybucji nagrań staje się sprawą coraz bardziej aktualną. W połowie roku 1981 Plastików naśladuje Extempore i zaczyna opracowywać swoją twórczość z lat 1976-81. W czasie, kiedy wydział kultury Urzędu Miejskiego miasta Pragi wydaje definitywny zakaz działalności łącznie 36 zespołów alternatywnych (koniec roku 1981), Extempore wydaje swój dorobek. Są to dwie taśmy o średnicy 15 cm z tekstem informującym o historii zespołu, jego składzie oraz spisem utworów ("Extempore - ucieczka w rzeczywistość").

Tak kończy się okres muzycznego samizdatu, który nazwać można pionierskim. Pionierskim głównie dlatego, że, zdominowanym przez problemy techniczne, szczególnie brak wygodnych i dobrej jakości magnetofonów - tak jakby i Tesla włączyła się do walki z zespołami - niedostatek dobrych taśm itp. Tytułów nie wydano zbyt wielu. W archiwach zbieraczy czekało jednak na lepsze czasy i studyjne opracowanie wszystko, co było najistotniejsze w twórczości "czeskiej nieoficjalnej sceny rockowej" lat 70-tych.

* * *

Dzięki szybkiemu rozwojowi elektroniki, te lepsze czasy nadeszły szybciej, niż się spodziewano. W ciągu 1982 r. fanowie muzyki zaczynają sprzedawać drogie i niewygodne magnetofony firmy Tesla, a zdobywają magnetofony kasetowe firm zachodnich. Kasety magnetofonowe swymi zaletami znacznie przewyższają taśmy szpulowe, przede wszystkim są prostsze i wygodniejsze w obsłudze, także jakość nagrań na kasetach (szczególnie zagranicznych) jest lepsza niż na wcześniej stosowanych taśmach firm, Emgeton. Samizdatowi muzycznemu zaczyna się spełniać jeden z jego wielkich snów. Jest nim wytwarzanie kompletnego produktu tzn. kasety z okładką i ulotką informacyjną i tekstami w środku.

W trakcie lat 1982-1983 próbowała założyć własne wydawnictwo (pod nazwą Ramus) Sekcja Jazzowa, która tym sposobem starała się zrekompensować zakazane Praskie Dni Jazzowe. Pierwszym przygotowanym tytułem, skopiowanym bez większych trudności w nakładzie 300 egzemplarzy był "Krokodlak" grupy MCH Band - niestety był to tytuł jedynie przygotowany...

Sekcja Jazzowa chciała wykorzystać wszystkie możliwości, aby uprawiać taką działalność zupełnie legalnie, możliwe jednak, że już wówczas podjęto definitywnie decyzję o jej likwidacji i czekano aby to zrobić w możliwie najmniej skandaliczny sposób - stąd negocjacje z urzędami przeciągały się ad absurdum. Większość nakładu została w końcu skonfiskowana a do obiegu dostało się jedynie trzydzieści sztuk.(...)

W roku 1983 zostały założone pierwsze dwie niezależne "firmy". Pierwsza z nich "Second Rekords", specjalizuje się przede wszystkim w czołowych wykonaniach muzyki rockowej, podczas gdy druga "Satacav" pracuje bardziej dokumentalnie i produkuje wszystko od popu, rocka, folk, jazzu po istotną w obecnym czasie muzykę elektroniczną. Oba te niezależne kasetowe wydawnictwa postanowiły najpierw spłacić dług latom siedemdziesiątym : opracowały studyjnie przygotowując do nagrań na kasetach archiwalne pozostałości "nieoficjalnego rocka lat siedemdziesiątych" - około 50 tytułów grup: Stehlik, Švehlik, Elektrobus, Extempore, Amalgam, Klihets, Žabi hlen, Zikkurat, Fok, Bluesberry, Duševni Hrob i Psi Vojaci. Z tych nagrań archiwalnych firmy fonograficzne stworzyły podstawowy katalog, do którego stopniowo dodawały nowe pozycje - MCH Band, Marno Union, Manžele, Ještě Jsme Se Nedohodli, Třirychlostni Pepiček, Odważni Bobrici, Jasna Paha, Mama Bubo, Precedens, Garaž, itd.

Szybko powstają dalsze kasetowe wydawnictwa: "Nota Records" (ok. 15 głównych tytułów), "Zvuk", "Nuda Sound", "Fecal Tank", "Devil Sound", "JJN Records" i "PP of U" - są to niektóre z firm, pod którymi wydają swoje nagrania poszczególne zespoły. Istnieją i mniejsze, dotychczas bezimienne firmy, odgrywające rolę w samej dystrybucji[1].

A jaka przyszłość czeka samizdat muzyczny? Trudno powiedzieć. Możliwe, że niektórzy z "szefów firm" będą represjonowani za działalność bez zezwolenia (...)

Może nie jest przypadkiem, ale skutkiem działalności muzycznego samizdatu, jeśli w Pantonie wyszedł LP grupy Precedens, która wcześniej wydała swoje dwa "LP" na kasetach; może nie jest przypadkiem, że grupa Hudba Praha (wcześniej Jasna Paka) ma wydać w Pantonie swoją pierwszą płytę (najpierw wydaną na kasecie); możliwe, iż nie jest to przypadek, że do wydania płyt przygotowują się następne z dotychczas "nieoficjalnych" grup... Naprawdę nie wiem. Jedno jest pewne. Samizdat muzyczny tak szybko się rozwinął, że nawet w przypadku zniszczenia jednej "firmy", tego rozwoju się nie zatrzyma. Zniszczyć wszystkie jest niemożliwe. Jest ich zbyt wiele.

październik 1987
RESOP IMOT

[1] Z wyjątkiem S.T.C.V. pracują tajnie. Nagrania są sprzedawane na kasetach w trzech wersjach: 2x20 min. na kasecie C 60, 2 x30 min., oraz podwójny LP 2x45 min.

DO ZOBACZENIA ZA ROK

OTA VEVERKA

7 grudzień 87 Jest zimno, trochę śniegu. Praga wydaje mi się trochę smutna, choć przedświąteczny ruch w centrum sunie na pełnym gazie w kierunku świąt "pokoju i ciszy". Idę z Kościoła Św.Tomasza przez Most Karola odwiedzić przyjaciela mieszkającego na Starym Mieście. Przy schodach z mostu na Kampę stoi mężczyzna w ubraniu roboczym i naciąga sznury na konstrukcję rusztowania z rurek.

"Cóż to tutaj drutujecie? - pytam się ciekawie.

"Aa..., będzie się naprawiać schody" - odpowiada robotnik i w skupieniu drutuje, nawet nie spojrzawszy na mnie.

"I właśnie to zaczynacie teraz w zimie? - pytam się dalej chcąc się dowiedzieć czegoś więcej.

Druciarz jednak nie ma nastroju do rozmowy i tylko pod nosem zamruczy: "Już się zaczęło."

Wydaje się, że tutaj nie przejmę żadnego doświadczenia od starszej generacji, dlatego ruszam dalej szpalerem rzeźb w białych czapkach gołębich gówienek na głowach.

8 grudzień. Już we wczesnych godzinach przedpołudniowych w okolicach Kampy szwendają się niespotykane normalnie ilości patroli milicyjnych. Jest świetnie - mówię sobie - człowiek przynajmniej nie musi się bać, że go ktoś napadnie. To ta przebudowa: inicjatywa i wydajność pracy przejawia się także w służbach bezpieczeństwa, czuwać nad przestrzeganiem prawa, to zaiste bardzo zaszczytna praca.

Włóczę się po mieście, zaglądam do okien wystawowych, powinienem już także kupić jakieś prezenty, lecz poczekam z tym lepiej do jutra, aby mi nie zapleśniały gdzieś w szafie. Kiedy pozostaje już niewiele do piątej biorę kurs na Kampę - ulicę Hroznową i mam nadzieję, że te dzisiejsze grona* nie będą bardzo kwaśne. Ależ jak by mogły, przecież dokładnie za wszystkich i wszystko się wymodliłem, precz z płonnymi obawami.

W parku na Kampie jest już o wiele więcej mundurów niż przedtem, przechodzę jednak bez problemu i szykuję się aby skręcić w ulicę Hroznową. Ale hola - koło domu pana Wericha droga zatarasowana, dalej sznur mundurów, także wszędzie dookoła jest ich pełno jak much. Nie dam się wyprowadzić z równowagi, chyba jest dziś dzień MO i SB i mają tutaj akademię. Przelatuje mi przez głowę myśl, dlaczego na akademię biorą lole - przepraszam - pałki. Także ich wzrok nie wydaje się zbyt radosny.

Próbuję przejść inaczej, wszędzie jest jednak podobnie. Lecz ja muszę się tam jakoś dostać. Nie da się nic robić, w końcu Bóg jest ze mną, dlaczego miałbym się bać. Zdecydowanie ruszam wprost do jaskini lwa - do Hroznowki. Przechodzę między mundurami, otaczając palec różańcem w duchu powtarzam Ojcze Nasz i Zdrowaś Mario: zróbcie mnie niewidzialnym i sprawcie, aby to wszystko dobrze się skończyło. Po prawej i lewej mojej stronie kontrolują dokumenty. Idę środkiem i jestem niewidzialny.

Na małym placyku w Hroznowce, przy mostku nad Czertowką, jest około stu ludzi. Mundurowych niewiele, za to więcej tajniaków. Szukam znajomych twarzy i po chwili natrafiam na Gruntika, Lenkę, Czuniasa i Nemirę.

"Veni, vidi", mówię, "czy również vici, tego nie wiem". Stoimy przy barierkach nad Czertowką, rozmawiamy i czekamy, co będzie dalej. Wydaje mi się, że jest tu o wiele mniej ludzi niż w zeszłym roku, ale nagle jakby się przerwała tama, ciągnie do nas dwustuosobowa grupa a po dwudziestu minutach ta sytuacja się powtarza. Widać, że milicyjna reżyseria funkcjonuje świetnie. W tłumie ktoś zaczął grać na gitarze i śpiewać stare piosenki Beatlesów. Reszta ludzi przyłącza się do śpiewu z wahaniem, mało kto zna teksty po angielsku, ci, którzy nie znają nucą melodię. Przecisnąłem się z przyjaciółmi do środka tłumu. Kiedy skończyła się piosenka, wyjąłem z kieszeni tekst oświadczenia z okazji 7 rocznicy zamordowania Johna Lennona i zacząłem czytać. Trząsłem się z zimna i tremy. Kilka razy przerwano mi okrzykami aplauzu i gdy doszedłem do hasła Lennona - "Dajcie pokojowi szansę!" - zaczęli go skandować wszyscy. Chyba dzięki temu wróciła mi trochę odwaga i spokojnie doczytałem oświadczenie do końca, a potem także petycję przeciwko broniom jądrowym, armii braterskiej czasowo umieszczonej w naszym kraju (jednak ta czasowość nijak się nie kończy) i przeciwko innym świństwom, które mi się nie podobają. Chyba się nie podobają również reszcie naszych. Tylko doczytałem, zaczęli się do mnie garnąć i wołać: "Daj to tutaj. Puść mnie do tego". Nie nadążyłem śledzić drogi długopisu, gdzieś mi zginął w tym harmiderze, w końcu dostałem jakiś zupełnie inny. Podpisało się 147 osób i dołączyliby inni, lecz ludzie ruszyli w kierunku Kampy wokół domu Wericha. Drogę na Most Karola blokowały jednostki milicji z psami. Lu-

* gra słów - nazwa ulicy "Hroznowa" pochodzi od słowa "hrozny" oznaczającego grona.

c.d. na str.22

PORTA 1979-87

"Porta" dziś nie jest wyłącznie festiwalem trampów, choć do niedawna była. Przed dwudziestu laty założono ją jako "Festiwal grup Country and Western i zespołów piosenki trampów". W tym czasie folk miał swój własny "Folk i country festival" w Pradze. Po kilku latach festiwal ten został zlikwidowany i folk stał się częścią "Porty". Można wyznaczyć graniczne daty. Do 1982 roku przeważali sympatycy piosenki trampowej. W 1983 r. nastąpił przełom. W czasopiśmie feśtiwalowym "Portyr 1983" zapisano spostrzeżenie jednego z uczestników: "W zeszłym roku Porta była jeszcze zielona, w tym jest niebieska". Zielone kurtki trampów zdominowane zostały przez dżinsowe ubiory sympatyków folku.

Oto chronologiczny przegląd kolejnych festiwali od 1979r.

Porta 1979 - w hali Dukla Olomouc, około 2 tys. widzów.

Przed Portą krążyła wśród trampów odezwa, która zawierała w przybliżeniu następujące słowa: "Do wszystkich kolegów trampów i tułaczy! Przed dwoma laty zniszczono nasze obozy w Brdach. Gdzie to się stanie w przyszłości? Przyjedźcie wszyscy z gitarami na Portę, także wtedy, gdy nie będziecie mieć biletów. Niech każdy widzi, że w miłości i przyjaźni jest nasza siła, wolności trampowie mają niewiele, ale zabrać sobie jej nie damy ... nadzieją, miłością i wiarą pieśń się może stać...". Olomoucka Porta stała się rzeczywiście manifestacją samorządności trampów. Ich piosenki brzmiały i niosły radość w całym mieście. Trampowie byli wszędzie. W Smetanowych Sadach cały dzień grali, śpiewali i bawili się. Zorganizowali także ankietę o "Porcie" i trampingu. Po skończeniu ankiety utworzyli wspólny pochód, który przeszedł ulicami miasta.

Porta 1980 - hala HDKT Sokolov, około 3 tys. widzów.

Ze względu na niesprzyjającą sytuację w Okręgowej Radzie Socjalistycznego Związku Młodzieży w Olomoucu, w ostatniej chwili przeniesiono Portę do Sokolova, gdzie uzyskano zezwolenie i poparcie partyjnych i miejskich władz. Wydano darmowe egzemplarze śpiewnika piosenki autorskiej, na miejscowym stadionie pod krytą trybuną zapewniono noclegi. Odbył się tradycyjny pochód przez miasto z transparentami: "Gdy jest w hali Kovarzik, to się Porta wydarzy!", "Pilzniacy kokardy mają, bo się na Porcie spotkają!", itp. Grupa "Brontozaury" zaśpiewała piosenkę o bezsensownym zniszczeniu w 1977 roku obozów brdskich. Nagranie tej piosenki pojawiło się na pierwszym longplayu grupy dopiero w 1986r.

Porta 1981 - teren wystawowy Targów Pilzneńskich, ok.3,5 tys. widzów.

Pojawiła się tam publiczność nie związana z trampami. Odbył się ostatni tradycyjny pochód przez miasto z transparentem "Porta" na czele, na którego odwrocie napisane było hasło: "Jeśli nie będzie padać, nie zmokniemy". Porta po raz pierwszy w historii odbywała się pod gołym niebem. Największą popularnością cieszyły się piosenki "Spiritual kvintetu" i "Brontozaurów". Pojawiło się obok "Portyra" nowe, bardziej krytyczne czasopismo trampów pt. "Hura". Wyrażono w nim m.in. wątpliwość co do tego, czy "Porta" jako konkurs spełnia swoją rolę, informowano o kolejnych ograniczeniach inicjatyw muzycznych. Na festiwalu pojawił się jeden z jego założycieli "Kapitan Kid", który wystąpił we wspomnieniowym koncercie, śpiewając trzy zaangażowane piosenki o tematyce ekologicznej. One stały się przyczyną tego, że był to jedyny występ "Kapitana" na tej "Porcie".

Porta 1982 - teren wystawowy Targów Pilzneńskich, ok.7 tys. widzów.

Połowę widzów stanowili już zwolennicy folku. W miejsce tradycyjnego pochodu pojawiła się "wolna trybuna" - uwag o wyrażeniach widzów pisanych przez nich na całej zaasfaltowanej powierzchni wystawowej. Uwagi te znajdowały odbicie w pracach konferansjera festiwalowego i "Portyra". Skończyło się na zawaze spontaniczne granie i śpiewanie na ulicach. Część trampów wygwizdała zelektryfikowaną grupę "Newyjou", w odpowiedzi pojawiły się na koszulkach niektórych widzów napisy: "Nagie pięści dla ortodoksyjnych trampów".

Porta 1983 - teren wystawowy Targów Pilzneński, amfiteatr Lochotin, ok.15 tys. widzów.

Po raz pierwszy wieczorne koncerty Porty zaczęły odbywać się w naturalnej scenerii amfiteatru w Lochotinie. Po raz pierwszy także na Portę zaproszono solistów, którzy

od razu podbili publiczność. Absolutnym numer jeden był Jarek Nohavica, który zjednał sobie chyba wszystkich widzów koncertem piosenek Borysa Viana-Dezerter. W ankiecie popularności zwyciężył on zdobywając 840 głosów, przed Plihalem - 684 głosy i Dańkiem - 284. Dopiero na czwartym miejscu pojawiła się grupa "Čp.8" (Lp.8) z solistą Jardą Jeżkiem. Na konkurs piosenki autorskiej wydano śpiewnik w nakładzie 10 tys egz., którego jednak nie rozdano wśród widzów (miał być za darmo) ze względu na rzekomą nieprzyzwoitość tekstów.

Porta 1984 - obszar wystawowy i amfiteatr Lochotin, ok.20 tys. widzów.

Doszło do paradoksalnej sytuacji - władze pilzneńskie nie zgodziły się na udział szeregu czołowych przedstawicieli muzyki trampów i folk. Jiri Černy w "Portyrze": "Nie mógłbym napisać ani linijki tekstu, gdybym od razu się nie zwierzył, jak mi smutno, że w tym roku nie zaśpiewają "Spirituelsi", "Brontozaurzy", Jarek Nohavica, Wabi Ryvola. Nic nie sugeruję i do nikogo nie piję, lecz jedno wiem - nasza piosenkarska czołówka nie jest tak szeroka, aby nie odbiło się to na ogólnym spadku poziomu".
Na Porcie objawił się w końcu w całej sławie weteran "Kapitan Kid" m.in. z niepodżądaną przed trzema laty piosenką pt. "Ustecka zaangażowana", która opisywała niektóre problemy ekologiczne w Usti nad Łabą.

Porta 1985 - amfiteatr Lochotin, ok.20 tys. widzów.

Paradoksalna sytuacja z ubiegłego roku powtórzyła się. Wielu widzów było zaskoczonych słabą interpretacją piosenek zespołów występujących w konkursie. Nie były one temu winne dowiadując się w ostatniej chwili, że teksty, które wcześniej bez problemu publicznie śpiewali, nie mogą przejść na konkursie festiwalowym w Pilźnie. Dlatego też przed występami ćwiczyli nowe utwory, a to nie mogło się nie odbić na ich poziomie. Z konkursu piosenki autorskiej wyłączono znakomitą antywojenną piosenkę Jarka Nohavicy "Kraj po bitwie". On sam mimo, że był przewidziany w programie nie mógł wystąpić, za wyjątkiem jednego nocnego jamsession. Mimo to wyprzedano cały nakład jego płyty wydanej przez Panton, a piosenki jego brzmiały wszędzie - w obozach i na session, a na koniec festiwalu w amfiteatrze Lochotin kilkutysięczny tłum zaśpiewał jego najbardziej znaną piosenkę "Kiedy mnie brali na żołnierza". W amfiteatrze Porty zabrakło również wcześniejszych laureatów: "Čp.8", Karela Plihala. Tego rodzaju interwencje urzędów pilzneńskich w przebieg festiwalu są zupełnie niezrozumiałe, zwłaszcza, że w prasie jest on oceniany bardzo pozytywnie. "Rude Prawo" pisało w 1985r.: "Porta, początkowo nie znaczący i koncepcyjnie nie dopracowany przegląd piosenek trampów, obecnie staje się ważną i masową, kulturalno-polityczną demonstracją młodości".

Porta 1986 - areał wystawowy i amfiteatr Lochotin, ok.25 tys. widzów.

W "Portyrze" pojawiają się krytyczne uwagi o rezygnacji z konkursu interpretacyjnego w finale Porty a w piśmie "Hura" o nadmiernej inflacji płyt z tego festiwalu, które w ostatnich latach wydaje Suprafon i Panton. Został wyrównany wreszcie wieloletni dług wobec muzyki folk - Vladimir Merta dostał Złotą Portę za zasługi i styl. W CSRS wydano Mercie zaledwie jedną płytę i to przed dziesięcioma laty. Przy przyjęciu nagrody Merta powiedział: "Ja bym się chętnie tutaj spotkał ze wszystkimi piosenkarzami, z którymi zaczynałem", a następnie bisując zaśpiewał pięć piosenek. Zachwycona publiczność uznała, że "ta Złota Porta jest nagrodą dla wszystkich piosenkarzy, którzy winni tu być a których zabrakło". Gdyby Merta wystąpił w Lochotinie dzień wcześniej, zostałby zapewne niekwestionowanym zwycięzcą ankiety publiczności. Wygrał tę ankietę "Kapitan Kid" zyskując sobie publiczność piosenką "Niedojrzałe maliny". Kolejne miejsca zajęli Kovarik, nieobecny Nohavica i Merta.

Porta 1987 - obszar wystawowy i amfiteatr Lochotin, ok.25 tys. widzów.

Przewodniczący centralnego sztabu Porty Milan Teply napisał w "Portyrze" - "Finał Porty w Pilźnie jest tylko wierzchołkiem góry lodowej nad powierzchnią całorocznego smażenia" (konkursów grup muzycznych). Jest to jednak część prawdy. Na finale Porty widać tylko fragment wierzchołka góry lodowej. Resztę skrywa mgła, spoza której publiczność niewiele widzi. Gdyby było inaczej w finale nie brakowałoby czołówki naszej piosenkarskiej sceny. W 1987r. zabrakło "Kapitana Kida", Jaromira Nohavicy, Karela Plihala, Daý Vonkovej (naszej najlepszej piosenkarki, której styl został doceniony przed rokiem przez wydanie m. in. kilku jej płyt), Vladimira Merty, Jana Buriana, Jiriego Dedečka, Petra Lutki... Trampowi piosenkarze Wabi Danek, Miki i Wabi Ryvolowie pojawili się na Porcie tylko w trakcie jednego lub dwóch występów. Mocno krytykowany był "Portyr", którego wyszło w trakcie festiwalu 5 numerów w nakładzie 20 tys. egzemplarzy.

Opracowano na podstawie artykułu sygnowanego -vostr- w Jazz Stop nr 5/88

DLACZEGO CZESI

ANTONI PAWLAK

1.

Między Polską a Czechosłowacją rozciągają się niewysokie góry. Dzieli nas tylko te kilka kroków. Ale to tylko pozór. Bliskość geograficzna nie oznacza w tym wypadku bliskości kulturowej. Jesteśmy od siebie dużo dalej, niżby przystało sąsiadom. Gdyby tę naszą inność przełożyć na obraz, dzielące nas góry urosłyby do wysokości Himalajów.

Przede wszystkim dzieli nas tradycja. Tam solidna, poważna kultura mieszczańska, u nas pełna efektownych błysków kultura szlachecka. Młody Czech lub Słowak w młodości, w okresie budowania swej wewnętrznej tożsamości, sięga po "Przygody dobrego wojaka Szwejka" Jaroslava Haška. To jego kanon lektur. W tym samym czasie młody Polak z pałającymi policzkami kartkuje "Trylogię" Henryka Sienkiewicza. Żadna z tych książek nie jest arcydziełem literatury światowej. Ale obie współkształtują, jakże odrębne, świadomości narodowe.

Czy niezłomny, pozbawiony poczucia humoru Michał Wołodyjowski jest w stanie dogadać się z żołnierzem c.k. armii Józefem Szwejkiem?

2.

A przecież mimo to nasze małe narody muszą szukać w sobie podobieństw. Muszą szukać dróg porozumienia. Chociażby ze względu na wspólne zniewolenie. A także ze względu na wciąż żywą ideę niepodzielnej, jednej Europy. *"Biedna Europa,* - zauważa Milan Kundera - *Czy uświadamiacie sobie, że miasto Kopernika, miasto Imanuela Kanta, miasto Bacha, miasto Franza Kafki, miasto Bartóka; mój Boże, tyle miast, nie należy już do Europy, lecz do Wielkiego Imperium Wschodu."*

Narody odłączone, od czasu do czasu próbują wrócić do Europy. Tak było z Czechosłowacją na wiosnę 1968 roku. Ale eksperyment nie powiódł się, jak zawsze w takich wypadkach Imperium Wschodu zachowało rewolucyjną czujność. Moi niewiele starsi koledzy rozjechali nasze wspólne nadzieje gąsienicami czołgów. Do dziś na wspomnienie tej hańby wielu ludziom w moim kraju policzki palą wstydem.

Ale na wstydzie się nie kończy. Mimo dotychczasowych niepowodzeń uparcie szukamy możliwości porozumienia i współdziałania. Pod koniec lat siedemdziesiątych, w Tatrach doszło do kilku spotkań członków Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" i Karty 77. W 1979 r. w Kościele Św.Krzyża w Warszawie kilkoro ludzi przeprowadziło dziesięciodniowy protest głodowy także w intencji uwięzionych działaczy niezależnych w Czechosłowacji. Powoli rodzi się sojusz ludzi zniewolonych z obu stron gór. A te jakby zaczynały maleć. Było coraz bliżej od człowieka do człowieka.

Potem była "Solidarność" i na jej zjeździe moralnie piękny gest delegatów - "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". Był adresowany także do Pragi, Brna i Bratysławy.

Jakże krzepiącym dla siedzącego w więzieniu czeskim Vaclava Havela musiał być fakt, że jeden z warszawskich teatrów pod koniec 1981 roku wystawił jego trzy jednoaktówki. Autorem tłumaczenia był Andrzej S. Jagodziński.

3.

Przeciętny Polak żywi irracjonalną pogardę dla "głupich Pepików". To sprawa wstydliwa, jak każdy przejaw szowinizmu. Jakby moi rodacy nie zauważali, że Czechosłowacja to nie tylko knedliki, piwo i Karel Gott. Że to także wielka kultura. Że tam właśnie powstaje światowej rangi proza, o jakiej nam - Polakom - tylko marzyć. Że w tę kulturę wpisana jest wspaniała tolerancja, chrześcijański duch przebaczenia, jakiego próżno szukać w ultrakatolickiej Polsce. Wystarczy prześledzić, co w tej książce mówi się o haniebnym oświadczeniu Bohumila Hrabala. W słowach jego byłych kolegów nie znajdziemy łatwych potępień. Jest natomiast próba zrozumienia, próba przebaczenia wielkiemu przecież pisarzowi. Viktor Fischl mówi wręcz - *"Myślę, że Hrabal jest większym pisarzem niż człowiekiem. Zaraz jednak muszę do tego dodać: po pierwsze - Hrabal nie jest w historii literatury pierwszy ani jedyny, po drugie - nie mam prawa go osądzać dopóki sam nie udowodniłem, że lepiej zdałbym podobny egzamin."*

4.

Książka Andrzeja Jagodzińskiego jest poważnym krokiem ku pojednaniu naszych narodów. Ku zbliżeniu naszych kultur. Jakże bardziej znaczącym niż nikogo nie interesujące uściski doktora Husaka i generała Jaruzelskiego. Ów fałszywy kontredans gestów zniewalających swe narody niewolników Wielkiego Imperium Wschodu.

Sprawy, które mają miejsce poza oficjalnymi wymianami pocałunków są niezwykle istotne. Chociażby ze względu na nasz wspólny los. I znowu muszę odwołać się do Milana Kundery mówiącego o Chopinie: *"19 września 1863 roku, w czternaście lat po jego śmierci, szalejący w Warszawie rosyjscy żołdaci wyrzucili z czwartego piętra na bruk jego fortepian. Cała kultura okupowanej Europy Środkowej podobna jest dziś do losu fortepianu Chopina."*

5.

Bohaterowie tej książki są emigrantami. Pod tym względem los literatury czeskiej niewiele różni się od losu literatury polskiej i literatur narodów Związku Sowieckiego.

Decyzja emigracji nigdy nie jest decyzją

łatwą. Wydaje się, iż szczególnego dramatyzmu nabiera, gdy podejmuje ją pisarz. *"Miejsce pisarza jest oczywiście z narodem* - mówi Jan Beneš - *ale gdzie jest powiedziane, że koniecznie tam, gdzie ten naród żyje?"* Dla większości z tych pisarzy konieczność wyemigrowania z Czechosłowacji nie jest tragedią (chociaż są wyjątki). Jest konieczną konsekwencją postaw. Konsekwencją smutną, ale nie do uniknięcia.

Zresztą, czym jest emigracja? Czym dla nas, mieszkańców Wschodniej i Środkowej Europy, jest opuszczenie ojczyzny? Czy my w ogóle posiadamy ojczyznę? Czym jest dla nas ojczyzna, gdzie się znajduje? Erazim Kohák twierdzi, iż *"Emigracja to nie jest sprawa miejsca zamieszkania, lecz stosunku do aktualnych władców kraju. Byłbym dziś na wygnaniu, nawet gdybym mieszkał w Holešovicach, ponieważ moja ojczyzna - masarykowska Republika Czechosłowacka, państwo cywilizowane, państwo demokratyczne, państwo porządnych ludzi - też obecnie nie jest tam bardziej u siebie. (...) Czyli ja nie jestem bardziej na wygnaniu niż każdy inny Czech - w kraju czy za granicą - który nie chce się 'znormalizować'. Ja po prostu tylko trochę dalej mieszkam."*

A więc można by powiedzieć, że wszyscy jesteśmy w swojej ojczyźnie, bez względu na szerokość geograficzną, pod którą obecnie zamieszkujemy. Adam Michniek i Václav Havel żyją w swoich krajach, Jacek Kaczmarski i Karel Kryl pracują w Radiu Wolna Europa w Monachium, w Paryżu przebywa Sławomir Mrożek i Milan Kundera, w Ameryce Czesław Miłosz i Erazim Kohák. Różnica polega tylko na tym, że jedni mieszkają bliżej, inni dalej tego miejsca, w którym powinna znajdować się ojczyzna.

6.

Kiedy Andrzej Jagodziński pokazał mi pierwsze z rozmów, jakie złożyły się na tę książkę, próbowaliśmy wyobrazić sobie podobny dokument o polskich pisarzach emigracyjnych. I wtedy w ciasnym pokoju Andrzeja powiało grozą. Albowiem większość z nich (przepraszam tych kilku innych) nie miałaby do powiedzenia nic ponad odmienianie przez wszystkie przypadki rzeczowników w rodzaju Sprawa, Ojczyzna, Obowiązek, Powinność...

Ta nasza polska choroba wielkich liter.

7.

Ta książka ważna jest również dlatego, że może nas wiele nauczyć. Także ironicznego dystansu do siebie, swojej twórczości, swojej ojczyzny. Tego, że nie jesteśmy na świecie sami i nie jesteśmy jedynymi, którzy borykają się z podobnymi problemami. A więc między innymi nauczyć pokory.

A czas na to najwyższy. Jeżeli nie zrozumiemy tego teraz, grozi nam to, że polscy pisarze w dalszym ciągu będą zbawiać Polskę miast tworzyć literaturę.

Albowiem sytuacja na dziś wygląda tak, że idziemy karnym szeregiem za Michałem Wołodyjowskim. Zstępujemy po stromych schodach prochowni w Kamieńcu. Za chwilę pozostanie po nas, po naszej kulturze, jeden wielki słup ognia. A Józef Szwejk, który przygląda się temu zza rogu, uśmiechnie się ironicznie. I będzie miał rację - myśleć jest o wiele trudniej niż położyć płonącą głownię na beczce z prochem.

8.

I właśnie dlatego Czesi.

Antoni Pawlak

(Artykuł stanowi wstęp do książki Andrzeja Jagodzińskiego "Banici", która ukazała się w tym roku nakładem Oficyny Literackiej)

Foto : dementi

Podkowa Leśna 09.10.1988r. Kościół p/w Św.Krzysztofa. Wernisaż wystawy "Iditie domoj Praga'68" przygotowanej przez NAF Dementi i SPCz. Na zdjęciu proboszcz ks.Kantorski.

DO ZOBACZENIA ZA ROK

c.d. ze str.17

dzie zwątpili, zatrzymali się i niezdecydowanie stanęli w miejscu. Jedyna wolna droga prowadziła przez park do Mostu 1 Maja. Przeczuwałem, że jest w tym zamysł, lecz innej możliwości nie było, chyba żeby zostać na Kampie.

Tłum ruszył do parku i powietrze wzburzyło się setkami głosów: "Dajcie pokojowi szansę! Dajcie pokojowi szansę!"
Z tyłu warkot i szczekanie psów. Nerwowe mundury. Nerwowe pałki, gotowe uderzyć. Nerwowe bieganie tajniaków tam i z powrotem. Co na nas czeka z przodu? Ludzie po mału suną parkiem. Dajcie pokojowi szansę! Z tyłu skaczą na mnie trzej mężczyźni w cywilu. Wloką mnie za ręce. Wołam o pomoc jak wariat - zamieszanie w pochodzie - ludzie przez chwilę nie wiedzą co mają robić, co się dzieje. Naraz z pochodu odrywa się dwudziestu, trzydziestu ludzi i otaczają napastników. Wracam znów do maszerujących. Idę dalej, przeszyty poczuciem wspólnoty ze wszystkimi, którzy ponownie wołają: "Dajcie pokojowi szansę!"

Dochodzimy do miejsca, skąd wypływa Czertowka. Przejście na Most 1 Maja jest zastawione barierkami. Setki mundurowych, dziesiątki tajniaków. Milicyjne wozy i budy. Spoza szpaleru mundurów jakiś mężczyzna krzyczy przez megafon. Krzyk o pokój jest głośniejszy. Chyba chce powiedzieć, abyśmy się rozeszli i że nasze zgromadzenie jest nielegalne. Nie ma szans - pokój chce mieć szansę, wolność chce swojej szansy. Dlatego w parku nadal grzmi: "Chcemy wolności, Dajcie pokojowi szansę!"

Skandowanie cichnie z wolna. W końcu dostał szansę megafon. Mamy się rozejść. Pięknie, pojedynczo przez policyjny kordon i wszyscy przyszykujcie dowody. Tłum jest otoczony przez policję z przodu i z tyłu. Nie da się nic zrobić? Chyba nie, przemoc z naszej strony zapewne by została potraktowana jako pretekst do represji. A my tu nie jesteśmy od tego, abyśmy się prali. Zgadzamy się na propozycję. Jeden po drugim przechodzi między przegrodami. Wszyscy wyciągają dowody. Mój zabrali już w Hroznowce. Próbuję prześliznąć się przez kordon. Tajniacy jednak mnie zatrzymują. Jestem zatrzymany i dwa kolejne dni spędzam w celi tymczasowo aresztowanych.

Manifestacja zakończyła się sukcesem. Powiedziałem, co trzeba. I w przyszłym roku, jeśli da Bóg, powiem to znowu. Przynajmniej w duchu dziękuję tym, którzy stanęli w mojej obronie. Nie znam ich nazwisk a w zamieszaniu nie zdążyłem zapamiętać ich twarzy. Może im kiedyś będę mógł podziękować.

Sznury na schodach z Mostu Karola na Kampę zniknęły a schody się nadal rozpadają. Następna naprawa jest planowana zapewne w przyszłym roku na 7 grudnia.

Myślę, czy nie byłoby lepiej spotkać się gdzieś indziej. Na przykład na Mustku. Płoty i przegrody na Vaclavaku wyglądałyby szczególnie pięknie. Na pewno jest tam także coś do naprawy.

Ota Veverka

W Pradze na Kampie (wyspa na Wełtawie) 3 grudnia br. wieczorem odbyło się wspomnieniowe zgromadzenie w rocznicę śmierci Johna Lennona, które tym razem organizował SSM (Związek Młodzieży Socjalistycznej - oficjalny), choć większość uczestników (ok. 600 osób) pochodziło ze środowisk niezależnych. Ogółem uczestniczyło 1000 osób, w tym sporo funkcjonariuszy SB w cywilu. Po zakończeniu oficjalnej, muzycznej części zostało ogłoszone powstanie nowej inicjatywy niezależnej - Klubu Pokojowego im. Johna Lennona, który łączy problematykę pokojową z problemami praw człowieka i niezależną działalnością kulturalną. Nie doszło do żadnych interwencji milicji.

O NIEZALEŻNYM ZRZESZENIU POKOJOWYM

c.d. ze str.7

młodzi ludzie nie są obciążeni rozczarowaniem z roku 1968, czy też defetystycznym pesymizmem, tak często nie opuszczającym ludzi w naszym kraju. Nie spoglądają wyłącznie w przeszłość, ponieważ mają przed sobą przyszłość, która wydaje im się tym bardziej cenna, że będą w niej dopiero żyć. Mimo iż Inicjatywa powstała w Pradze, przeważają już w niej członkowie z innych środowisk. Dyskusje na zebraniach są ogromnie żywe i jest oczywiste, że ludziom zależy na sprawie, a nie na jałowym politykowaniu. Sympatyzują oni z postawami czeskiego Undergroundu dla ich niekonformistycznego otwarcia i z dążeniami grup chrześcijańskich do miłości i tolerancji.

Liczni członkowie NMS są wierzącymi. Niektórzy są katolikami, inni ewangelikami. Przypomnijmy jeszcze, że powstanie NMS w kwietniu br. poprzedzało zwłaszcza podpisywanie listu Jana Svobody o niezbędnych reformach służby wojskowej, który poparło w 1987 i z początkiem 1988 r. kilkuset ludzi, szczególnie młodzież ewangelicka.

NMS przygotowuje się do zaprezentowania w różny sposób swojego stanowiska również w stosunku do rocznicy powstania Republiki Czechosłowackiej w dniu 28 października 1988 r.

Luboś Vydra

PRZEGLĄD PRASY

"Host" nr.4. Brneńskie pismo literacko-kulturalne (828/!/ str. A-4). Wysoki poziom edytorski.

Kolejne bloki (różnicowane kolorem papieru) : o profesorze Vaclavie Černym, słynnym literaturoznawcy zm. w 1987r.; poecie i eseiści Josefie Palivcu; fragmenty książki Vaclava Vokolka "Eikonostasion"; fragmenty tomu poezji Zdenka Rotrekla i omówienie jego poezji pióra Jana Trefulki; opowiadanie Jiří Kratochwila "Policjat - Story"; wiersze Jany Soukupowej; proza Pavela Řeznička "Hvězdy kvelbu" o Brneńskiej bohemie; dziennik wybitnego pisarza Jana Novaka; recenzje; szkic Milana Uhole o Jaroslavie Šabacie; blok tekstów Johna Cage'a i w nim wstrząsający blok tekstów Jana Litomysky'ego i Jiřego Wolfa o niewolniczej pracy w więzieniach Plzno-Bory i Minkowice, gdzie więźniowie pracują przy produkcji jabloneckiej sztucznej biżuterii; długi wywiad z Petrem Cibulką, szefem samizdatu muzycznego (obecnie w więzieniu z oskarżenia o spekulacje, grozi mu 10 lat!); tekst Z.Freuda: "Rozważania o kulturze"; przekład "Muzyki kameralnej" J.Joyce'a; fragment powieści Elie Wiesela "Testament Paltiela Kossowera"; sztuka Janusza Andermana "Stadion"; rozmowa z filozofem Jeanem Guttonem; tłumaczenia tekstów Jima Morrisona; fragment książki Mikolaša Hadimy (z niezależnej grupy Extempore) o niezależnej scenie rockowej; przekłady z zachodnioniemieckiego pisma muzycznego Bad Alchemy; artykuły o rocku i folku w CSRS; lista wydawnictw samizdatu muzycznego (ostatnie pozycje z numerem 473!).

Redaktor "Hosta" Duszan Skala, Souolm 9, 602 00 Brno (od października 1988 przebywa w więzieniu, grozi mu 5 lat).

"Lidove Noviny" nr 1 - 11/88 - czołowy miesięcznik niezależny (24 str. A-4) wychodzący w wielotysięcznym nakładzie. Liczne krótkie artykuły publicystyczne i informacyjne.

Stałe działy:
- komentarz "LN" (czołówka autorów niezależnych),
- informacje o najważniejszych wydarzeniach miesiąca,
- wywiady ze znanymi osobistościami (z Aaro Valtonem, przewodniczącym Związku Pisarzy Estonii /nr.1/; z Karelem Srpem, przewodniczącym Sekcji Jazzowej /nr.2/; z Andrejem Sacharowem /nr.5/; z kardynałem Tomaszkiem /nr.6/; z redaktorem najsłynniejszego pisma pisma doby Praskiej Wiosny "Literarnych Novin" Milanem Jungmannem /nr.7-8/; Milovanem Dżilasem, Adamem Michnikiem i Zbigniewem Bujakiem; kandydatami na stanowisko prezydenta USA Georgiem Bushem i Michaelem Dukakisem /nr.10/; litewskim tłumaczem Almisem Grybauskasem /nr.10/; Zdenkiem Mlynařem /nr.11/).

Działy problemowe:
- gospodarka,
- prawo,
- kultura (recenzje z ważniejszych wydarzeń teatralnych, filmowych, plastycznych, muzycznych, literackich, ankiety, krótkie próbki literackie, felietony - głównie autorstwa Ludvika Vaculika i Milana Šimeczki)
- publicystyka ze świata,
- listy.

Wszystko na świetnym poziomie, w bardzo dobrej oprawie, ilustrowane zdjęciami i rysunkami.

Jawna rada redakcyjna:
Jiří Dienstbier, Vaclav Havel, Ladislav Hejdanek, Miro Kusy, Petr Pithart, Jan Šabata, František Šamalik, Zdenek Urbanek, Josef Zvěřina.

Redaktor Jiří Ruml, Kremelska 15, Praha 10 - Vršovice PSČ 100 00

c.d. ze str.12

CZESKI SAMIZDAT LITERACKI LAT 50-tych

L.Linhartem, L.Svobodą, J.Mukarzowskim i innymi. Nie mogłem nie być porażony i oczarowany intensywnością z jaką była realizowana do najgłębszych konsekwencji wielka poetycka koncepcja, a także rzadką szczodrością z jaką mi, człowiekowi z innej formacji światopoglądowej, został otwarty dostęp do owych "skarbów widzenia" i "alchemii wyobraźni".

[1] "Nowe opowiadania canterburskie"

INFORMACJE

25.08.1988r. Karta 77 wydała dokument solidaryzujący się ze strajkującymi robotnikami w Polsce. W dokumencie tym w pełni popiera postulaty strajkujących i wyraża przekonanie, że kryzys w Polsce może być przełamany jedynie poprzez dialog między władzami państwowymi a autentycznymi przedstawicielami robotników. Dokument podpisali trzej rzecznicy Karty 77: Stanislav Dewátý, Miloš Hájek, Bohumir Janát.

INFORMACJE

● 29.09.1988r. rzecznicy Karty 77 wydali dokument publikujący 29 nazwisk nowych sygnatariuszy Karty 77.

W pierwszych 9 miesiącach br. liczba sygnatariuszy zwiększyła się o 98., tak że ogólna liczba podpisów pod Kartą 77 wynosi 1450 obywateli CSRS.

W ciągu 12 lat istnienia "Karty" ok. 300 sygnatariuszy emigrowało a 50 zmarło.

● Jan Urban, sygnatariusz Karty 77, działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej został 27.10.br. wysadzony z pociągu pośpiesznego relacji Praga-Warszawa na granicy polsko-czechosłowackiej. Po rewizji osobistej został uwięziony na podwójne 48. Przy wypuszczeniu zabrano mu paszport.

● Dnia 27 października ogłoszona została znacznie ograniczona amnestia, która objęła 7 tysięcy z 35-50 tys. więźniów. Większość z tych 7 tys. została wypuszczona, mniejszej skrócono wyrok o dwa lata. Całkowicie amnestia tyczy 160 tys. obywateli CSRS. Były amnestinowane wyroki w zawieszeniu i wyroki skarbowe. Amnestia nie dotyczyła tych, którzy w ostatnich dziesięciu latach byli skazani za umyślne przestępstwo, bądź wykonywali za takie przestępstwa wyroki, a także dotyczyła tych, którzy mieli odbywać kary w II i w III MVS (ostrzejsze) - gdzie jest umieszczone około 80% więźniów, nie tyczyła również różnych przestępstw, od zabójstwa po łapownictwo. Wielkodusznie amnestionowano przestępstwo nielegalnego przekroczenia granicy i opuszczenia Republiki, pod warunkiem, że skazany nie miał na celu działań wrogich państwu. W pozostałych (wyższych) wyrokach amnestia była dwuletnia, przy przestępstwach nieumyślnych - trzyletnia.

Podziękowania "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej"

Dziękujemy: "Poglądowi" za 300 DM,
AFPW za 100 f
Leszkowi za 200 FF

● W październiku b.r. został ponownie aresztowany IVAN MARTIN JIROUS, historyk sztuki, dziennikarz i poeta, ojciec dwójki małych dzieci, człowiek który uczestniczył w narodzinach czeskiej kultury niezależnej w latach siedemdziesiątych i przez długie lata był jej prawdziwym motorem. W ciągu dwudziestu lat panowania obecnej ekipy rządzącej przebywał w więzieniu osiem lat - bezmała jedną piątą swojego życia. Powodem obecnego aresztowania I.M.Jirousa było sygnowanie wraz z Jiřím Tichym i 269 innymi osobami ogłoszonej przed czterema miesiącami, publicznie, petycji w sprawie tragicznej śmierci więźnia sumienia Pavla Wonki (do dziś nie wyjaśnionej urzędowo - jest to drastyczny rozdział w historii czechosłowackiego wymiaru sprawiedliwości). Szczególnie wymownym potwierdzeniem urzędowej woli dopisania dalszego ciągu tej tragedii jest to, że I.M.Jious oczekuje w więzieniu na wyrok za protest przeciw niej. (...)

Postanowiliśmy więc założyć Komitet na rzecz obrony Ivana Jirousa i wzywamy wszystkich, aby wspólnie z nami walczyli o natychmiastowe jego uwolnienie. Atak na wolność osobistą Ivana Jirousa jest atakiem na duchową wolność nas wszystkich.

Jan Brabec, Vaclav Havel, Zbynek Hejda,
Ivan Lamper, Dana Nemcova, David Nemec,
Martin Palous, Jan Ruml, Joska Skalnik,
Petr Placak, Petruška Šustrova,
Jachym Topol, Saša Vondra.

● 5.11.88r. został założony Czechosłowacki Komitet Helsiński, członek Międzynarodowej Federacji Komitetów Helsińskich na Rzecz Praw Człowieka. Komitet ma 20 członków, większość sygnatariuszy Karty 77. Przewodniczącym Komitetu jest były minister spraw zagranicznych Jiri Hajek. Komitet w oświadczeniu założycielskim powołuje się na helsiński proces odprężeniowy. Komitet będzie obserwować przestrzeganie w Czechosłowacji ustaleń Konferencji Helsińskiej, popierać inicjatywy niezależne i walczyć o konstruktywny dialog władz i społeczeństwa.

Informujemy, że do czasu powołania oficjalnych rzeczników SPCz za granicą, polską grupę SPCz reprezentuje na Zachodzie dr Lothar Herbst.

Redaguje zespół. Kontakt z "Biuletynem" za pośrednictwem: Anna Sabatowa, Praha 2, 120-00, Anglicka 8, tel.++ 422 26-19-573; Jarosław Broda, Wrocław, ul.Buska 8/13; Mirosław Jasiński, Wrocław, ul.Kozanowska 73/11; Wojciech Maziarski, Warszawa, ul.Braci Załuskich 3a/58 tel.33-66-96.

Numer zamknięto
15.12.1988r.

Wydawca: Ruch Społeczny Solidarność
we Wrocławiu